

OGNISKO NOWEJ HUTY

Rok II

Kraków, 24. V. — 30. V. 1958 r.

Nr 37 (77)

BOHDAN DROZDOWSKI

KULTURA W NOWEJ HUCIE

Kiedy budowę miasta i kombinatu Nowa Huta postanowiono — urbanisci i politycy byli pewni, że ten wielki robotniczy ośrodek przyklejony do starego mieszczańskiego i co tu ukrywać — reakcyjnego Krakowa, rozładuje w jakiś sposób zatechłą atmosferę dawnej stolicy Polski, że żywioł proletariacki nasyci stare miasto nowym duchem i formą nową. Dziś, po dziesięciu latach wiemy już na pewno, że nie ze wszystkich wyszło według zamierzeń projektodawców i proroków. Samo zgromadzenie w nowym miejscu stu tysięcy ludności, z której większość to ludzie młodzi, zatrudnieni w produkcji, nie daje jeszcze automatycznych efektów kulturowych ani nawet politycznych w tym szerokim rozumieniu. Nie trzeba się rozwodzić nad specyfiką środowiska nowohuckiego, przypominając jego wiejskie, w gruncie rzeczy, pochodzenie, ażeby łatwo dojść do wniosku, że wpływy wzajemne dwu różnych tworów społecznych, jakim są Kraków i Nowa Huta, nie dadzą się określić z góry, ba, że po dziesięciu latach trudno właściwie dziś powiedzieć kto na kogo bardziej wpływa. Jedno jest pewne: Kraków istotnie rusza się nieco zawiąsając dzięki istnieniu nowego miasta, Nowa Huta zaś zaczyna uchodzić w świadomości starych krakowian na podobieństwo kopca Wandy.

I właśnie nieco o tej świadomości, o wzajemnych stosunkach dwu miast, o kulturze chcę dziś pomówić. A zaczne od stwierdzenia, że mi się tu bardzo wiele nie podoba. Nie podoba mi się zastój kulturalny, brak zarówno masowych imprez, jak masowych odbiorców, niedorobiości środowiska inteligencckiego jako całości, okropność gustu publicznego itd. To przecież nie jest takie nieważne, jeżeli nowy człowiek w nowym mieście bywa pozostawiony sobie samemu w dziedzinie kultury, jeżeli może raz po raz padać tupem cynicznych nabieraczy i komiwojażerów kiczu i szmiry. To uwalnia nie jest blaha, jeżeli widzę ucieka od dobrego filmu a tłoczy się na bzdurki, jeżeli nie wypełnia malej salki dobrego teatru, a płaci duże ceny za występ na szmoncesowate przedstawienia „Estrady” przed seansami kinowymi.

Na szczęście ta „samotność” kultury mieszkańców nowego miasta zaczyna uwalniać, pomalutku, ustępować miejsca zorganizowanej i dosyć dobrze, jak można wnioskować, obmyślanej kontrakcji ze strony pracowników kultury, szczególnie wydziału kultury Dzielnicy Rady Narodowej. Czytelnik niech się nie boczy, jeżeli tuż po tych uwagach znajdzie się jednym, ale jakże w Nowej Hucie symptomatycznym zjawiskiem mianowicie kolportowaniem przez różne ciemne siły obrzydliwości zwanych obrazami religijnymi. Od dawna miałem ochotę alarmować, zresztą raz nawet pisałem na innym miejscu o tej pladze „handlarzy uczuć” w socjalistycznym mieście. Obrazy w złotych ramach: „Chrystus na łożu”, „Matka Boska z kwiatkiem”, albo z sercem przebitym mieczem, „Święty Józef z ciocią”, „Święty Jacek z gołębiami” itp. — wszystko to w cenie 200 do 600 i więcej złotych. Ale to już pokolorowane więc „artystyczne”. Są też hurtownicy drobni „religijni”, hochsztaplerzy posuwający się do wulgarnego obrażania uczuć religijnych.

Oto w ręce pracowników wydziału kultury DRN wpadły w ręce obrazki — skonstruowane ich sprzedawcom, będące nędznymi kłopotami fotograficznymi okropnych bohomołów, na których odwrócić możemy przeczytać taką oto pieczęć: „Uwaga! za nabywców dewocjonalii pochodzenia mego firmy i zaopatrzonych w pieczęć mego firmy odprawiona jest co miesiąc (!) Msza Św.” Firma zaś nazywa się Maria Miecik i figuruje także przy pomocy pieczęci, jako „Wyrób Obrazów „Przyszłość”. U dołu jej znajduje się słowo „Kraków” zaś dokładniejszy adres na wszelki wypadek został przez p. Miecik wycięty. Prawdopodobnie na wypadek, gdyby wierni pragnęli sprawdzić, w którym to kościele odbywa się „co miesiąc” msza święta za nabywców! Każda z fotografii firmy Miecik zaopatrzona jest ponadto w wycięty z szarego papieru i naklejony jako obce ciało pieczęć parafii rzymsko-katolickiej w Koniuszy.

Nie wiem w jaki sposób pieczęć dostała się do rąk p. Miecik i uwalnia mnie to nie obchodzi. Obchodzi natomiast nabywców tych masowych odbitek w cenie 12 złotych sztuka. Jest to najczęściej człowiek religijny, mający wokół siebie gołe ściany i pragnący je czymś przyozdobić. Ponieważ nie ma pojęcia co dobre a co złe, bo na to nie miał warunków, pada ofiarą opryszków w rodzaju firmy Miecik. Oglądałem setki skonfiskowanych „świętych” w DRN i wołam w imieniu jego pracowników, w imieniu ludzi rozumnych do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, do księży samych wreszcie, ażeby strzegli swoje o wieczki przed szmirą deprawującą gust a przynajmniej kroczyć jej producentom. Dlaczego do „Tygodnika” i do księży? Po prostu dla tego, że człowiek, który nabył obrazek i powiesił go sobie nad łóżkiem, będzie przekonany, gdyby administracyjnie zaczął walczyć z bohomołami, że rozpętuje się walkę przeciwko religii. Gdy zaś pomożemy w niej sami księża i pisma katolickie — sprawa będzie do wygrania. Zresztą, jak słysząc, jeden z księży z Mogiły przyrzekł współpracę w walce z kiczem. Ale rozpoczynanie jej teraz, gdy wszystkie ściany w tym mieście obwieszone są już w dostatecznym stopniu tymi „działami” skazane jest z góry na przegrana. Gdyby zaś zainicjować np. wystawę kiczu? Gdyby chodzić po mieszkaniach (konieczność z księdżem) i tłumaczyć ludziom, że ich ozdoby śienne są niewarte funta kłaków? Myślę, że i jedno i drugie jest do przeprowadzenia. Szczególnie zaś wystawa odpowiednio rozreklamowana.

Ponieważ jednak ludzie na ścianach lubią coś wieszać — należy pomyśleć o zastąpieniu kiczu (ale kicz jest tani i trudny do wypięnienia) prawdziwymi dziełami sztuki. Stąd, że DRN nie miałaby nic przeciwko temu, żeby artyści-plastycy zajęli się dostarczaniem reprodukcji wartościowych artystycznie, z dwójką możliwości — ta jedna jest roz-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Czyżby renesans ruchu amatorskiego?

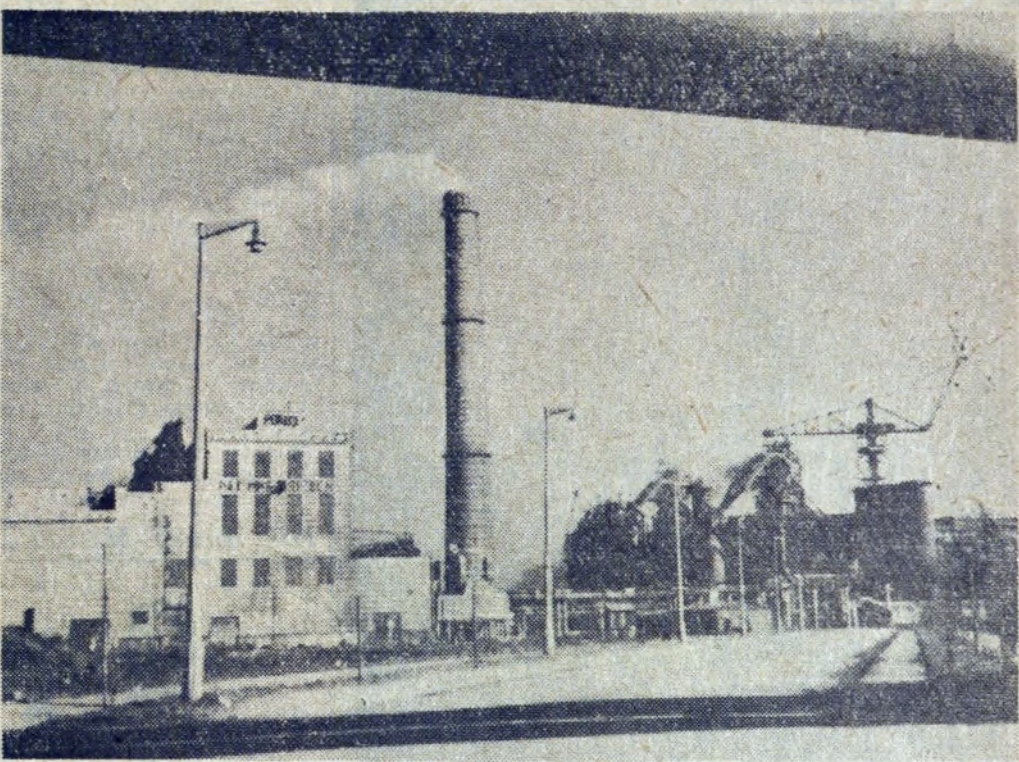
Ruch amatorski w Nowej Hucie posiada własną historię i zajmuje chyba wyjątkową pozycję w rozwoju życia kulturalnego naszej dzielnicy. Od grup artystycznych w SP-owskich brigadach, przez zespoły świetlicowe do teatru „Nurtu” sprzed lat kilku. Nie wdając się w historyczną ocenę ruchu amatorskiego tamtego okresu wypada jednakże stwierdzić, że odegrał on niewątpliwie dużą rolę w ukulturalnieniu przyszy z kieleko-rzeszowsko-krakowskiej wsi. Nie zawsze było to ukulturalnienie w pełnym tego słowa znaczeniu; nie zawsze kształtowało we właściwy sposób gust artystyczny, ale jak na owe lata — dobre było i to. Potem nastąpiła rzecz zupełnie nieoczekiwana: zespoły uległy rozpłyce, teatr rozpadł się, świetlice zamaryły całkowicie — ruch amatorski „wziął w łeb”.

W latach 1956 — 1957 zdarzały się jeszcze próby podtrzymania go — że przypomnę tu historię „być, czy nie być” Zespołu Pieśni i Tańca — ale okazały się jednak bezskuteczne. Żywe pole dla amatorskiej twórczości porosło zielskiem, zamieniając się w istny ugór. Dopiero ostatnimi czasy ugór ten zaczyna na nowo odżywać, jakby ktoś przeorał go i zasiał zdrowe ziarno. Być może trzeba było właśnie pewnego czasu na większy oddech, by z powrotem zaczęło się „coś dziać”.

I oto mamy dziś w Nowej Hucie wiele zespołów, wyrosłych jak grzyby po deszczu, z których część na pewno można uznać za udaną latoroć. Parę słów o kilku z nich.

Przy Domu Kultury istnieje „Ognisko Baletowe” i chór. Powstały one na gruzach dawnego Zespołu Pieśni i Tańca. Ognisko Baletowe do niedawna jeszcze prawie nieznanne, dało o sobie znać kilkoma spektaklami w Teatrze Ludowym i paroma punktami z bogatego programu „Krakowskie w tańcu” na akademii z okazji „Dnia Hutnika”. Trzeba przyznać, że poziom wykonania — nawet dla niezbyt obeznanego ze sztuką choreograficzną — jest dość dobry. Widać obrazy wkład pracy zarówno w grupie dziecięcej,

Na budowie domków jednorodzinnych pracowników huty w Czyżynach trwa intensywna praca. Roboty wykonują przede wszystkim sami właściciele domków. Reportaż o tym „przedsięwzięciu z inicjatywą” zamieszczamy dziś na stronie trzeciej



Inż. Alojzy CYRULIK Przew. Rady Zakładowej Huty im. Lenina

Rola i główne zadania Związków Zawodowych po IV Kongresie

Podstawowym zadaniem Związków Zawodowych jest — wiernie służyć klasie robotniczej bez względu na to, czy działają one w ustroju kapitalistycznym, czy też socjalistycznym. Od ustroju politycznego zależy forma i cel działalności Związków Zawodowych. W ustroju kapitalistycznym Związki Zawodowe są organizatorem walki robotników o zmniejszenie wyzysku i eksploatacji klasy robotniczej, są organizatorem walki o przyznanie im większego udziału w podziale dóbr materialnych, wytwarzanych przez nich w procesie pracy społecznej. W ustroju socjalistycznym, tzn. w naszych warunkach, Związki Zawodowe stają się budowniczymi socjalizmu, gdyż w ten sposób mogą one najlepiej i najwierniej służyć polskiej klasie robotniczej.

W świetle uchwał IV Kongresu budować socjalizm w Polsce przez Związki Zawodowe to znaczy: organizować

klasę robotniczą do walki o produkcję, o zwiększenie wydajności pracy, o podniesienie jakości pracy i o obniżenie materialowych kosztów produkcji. Równoległe z tymi zasadniczymi, ogólnie sformułowanymi zadaniami, którymi przez dłuższy czas Związki Zawodowe prawie się nie zajmowały — współdecydując one o podziale dochodu narodowego; obowiązkiem Związków Zawodowych jest nieustanna troska o sprawy bytowe, troska o przewyższenie biurokratycznych oporów oraz wytrwała realizacja uzasadnionych i realnych postulatów załóg.

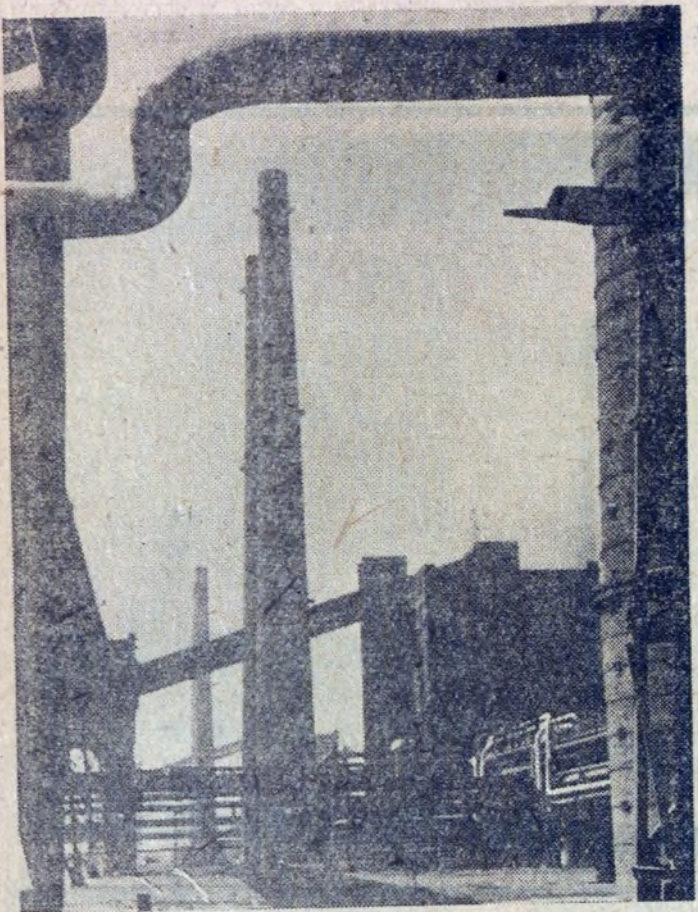
Związki Zawodowe są z istoty swej organizacją, która stawia sobie za cel reprezentację i obronę interesów pracowniczych. Tak też z natury rzeczy rozumieją rolę Związków Zawodowych wszyscy zrzeszeni w Związkach Zawodowych robotnicy i pracownicy umysłowi. W naszych warunkach ustroju so-

cialistycznego, Związki Zawodowe winny zwalczać wszelkie nieprawidłowości i niesprawiedliwości w podziale dochodu narodowego. Dochód winien być dzielony według właściwych proporcji, a w szczególności w części przeznaczony na spożycie. Związki Zawodowe powołane są do usuwania konfliktów, do stawiania wniosków o wyłączenie konsekwencji wobec winnych naruszenia praw pracowniczych, wobec tych wszystkich, których stosunek do zagadnień pracy i bytu załóg nacechowany jest bezzasadnością i biurokratyzmem z jednej strony, zaś z drugiej w wypadku, kiedy elementy warcholiskie wysuwają absolutnie nierealne, niemożliwe do spełnienia żądania, działając często pod namową wroga klasowego. Związki Zawodowe, powołując się na świadomość załóg, muszą wyjaśnić nierealność nieodpowiedzialnych żądań, poskramiać warcholów i demagogów oraz zwalczać wro-

Związki Zawodowe potępią i przeciwstawiają się kategorię strajkom dzikim i bezmyślnym, organizowanym poza związkami. Żaden warchol i organizator takiego strajku nie otrzyma pomocy, względnie obrony ze strony Związków Zawodowych, przeciwnie wobec takiego Związki Zawodowe będą wyciągały jak najdalej idące ostre sankcje. Rady zakładowe i instytucje związkowe widząc z tych, czy innych przyczyn rodzaje się niezadowolone robotników — winny pozostawać w ciągłych kontaktach z załogą, oddziaływać na jej podstawowe masy, mobilizując najbardziej świadomych robotników. Równocześnie winny być przedsięwzięte energiczne kroki dla likwidacji przyczyn zażalenia, przed odwołaniem się do władz zwierzchnich i centralnych w razie niemożliwości załatwienia we własnym zakresie spraw uzasadnionych, powodujących niezadowolenie. W zasadzie, w naszych warunkach, nie powinno być spraw słusznych i możliwych do załatwienia, które by nie mogły być przez Związki Zawodowe załatwione. Związki Zawodowe posiadają szerokie uprawnienia, dzięki którym mogą one stosować wiele środków, wywierając wpływ na administrację w celu załatwienia spraw słusznych. W wypadku jednak uporczywego lekceważenia przez kierownictwo zakładu słusznych postulatów załóg, możliwych do załatwienia w określonym czasie, przy aktywnym współ-

(Ciąg dalszy na str. 4)

(Ciąg dalszy na str. 5)



Nikomemu dziś nie trzeba już tłumaczyć, że nowe metody techniki mają w Polsce szczególne znaczenie. Rozumiemy, że postęp techniczny nie jest sztuką dla sztuki. Nową technikę wprowadza się nie dlatego, że jest nowa, lecz dlatego, że nowe metody pozwalają uzyskać lepsze wyniki pracy. Pozwalają produkować więcej przy mniejszym nakładzie energii i surowców, pozwalają podnieść jakość wyrobów, czynią pracę łatwiejszą, a to jest najważniejsze — zwiększają wydajność pracy, i co za tym idzie i zarobki.

Postęp techniczny, zapewniając wzrost produkcji i obniżkę kosztów oraz wyższe zarobki, przyczynia się do tego, że na rynku może pojawiać się coraz więcej towarów i coraz to tańszych, niezbędnych dla poprawy warunków życia.

O napięciu zainteresowań nowymi zdobyciami techniki można się przekonać, gdy weźmiemy je w przekroju masowym. Świadczy o tym m. in. taka pozycja, jak ilość zgłoszonych patentów.

Przed wojną byliśmy na szarym końcu w tej dziedzinie. Wystarczy przytoczyć liczby. W 1937 r. na milion mieszkańców zgłoszono u nas w Polsce 163 wnioski o nowe patenty na wynalazki i wzory użytkowe, w Niemczech 1630 wniosków, a więc dokładnie 10 razy więcej, w Szwajcarii 2480 tj. 15 razy więcej, w Szwajcarii 1970, w rolniczej Danii 870, tj. 5-krotnie więcej.

Co było przy tym charakterystyczne, to fakt, że wśród patentów udzielonych w Polsce w ciągu 15 lat (1924—1938), patentów niemieckich było 9483, a rodzimych twórczości 5937. Na własnym więc terenie byliśmy zdystansowani i zepchnięci do roli odbiorcy.

Trudno wykażać cyframi, jak dziś u nas przedstawia się sprawa wynalazczości technicznej. Roczniki statystyczne wydane nakładem Głównego Urzędu Statystycznego o tym milczą. Możemy jednak stwierdzić, że nasze osiągnięcia na polu nowej techniki są niedostateczne i że technika postępuje u nas naprzód zbyt wolnym krokiem. Potwierdza to praktyka dnia codziennego, porównanie z poziomem technicznym innych krajów, potwierdzają to liczne wypowiedzi.

Czy znaczy to, że nie docenialiśmy i nie stworzyliśmy odpowiednich warunków dla rozwoju postępu technicznego? Trudno temu zaprzeczyć, jakkolwiek wyniki na tym odcinku nie są imponujące.

Ostatnio prasa podaje, (Gazeta Krakowska z dnia 27. 3. 58 r. J. Bittner) że „obecnie działa u nas tylko w gestii poszczególnych resortów ministerialnych aż 91 instytucji naukowo-badawczych, specjalnie powołanych do ży-

cia nie w innym celu, jak w tym, aby posuwać naprzód naszą technikę.

W służbie tej samej sprawy działa aż 69 instytutów Polskiej Akademii Nauk oraz 2374 katedry i placówki naukowe szkolnictwa wyższego. Wszystkie te placówki skupiają w swych szeregach potężny sztab naukowców w liczbie 33 tysięcy samodzielnych i pomocniczych sił naukowych!

„Te fakty zdecydowanie obalają pogląd, że nie docenialiśmy spraw postępu technicznego. Co więcej, świadczą one o ogromnym wysiłku organizacyjnym i finansowym, jakiego dokonaliśmy z myślą o rozwoju naszej techniki, w zrozumieniu wagi tej sprawy dla gospodarki kraju”.

Nowoczesnej gospodarki nie można prowadzić bowiem bez oparcia o zdobycze nauk stosowanych i bez ciągłego kontaktu z nimi oraz bez inżynierii placówek naukowo-badawczych z przemysłem.

Lecz tutaj właśnie nasuwa się największy znak zapytania. Co robią wszystkie te instytucje, gdzie się podziwiał ich dorobek naukowy, skoro nie widzę go tam, gdzie by przede wszystkim należało tego oczekiwać, to jest w naszych fabrykach, w naszej produkcji przemysłowej i budownictwie, skoro postęp techniczny i organizacyjny jest tam taki, jakby na tym polu prawie nie się w Polsce nie robiło?

Nie chciałbym tu zatrzymywać się nad często dyskutowanym kompleksem przyczyn, które złożyły się na brak dostatecznego rozwoju postępu technicznego. Nie można ich rozpatrywać w oderwaniu od całości zjawisk w naszej gospodarce. Tkwiły one niewątpliwie także w naszym systemie zarządzania. Ale działają i inne jeszcze przyczyny. Niektóre z nich zasługują na krótkie omówienie.

Do najważniejszych z nich należy zaliczyć niewątpliwie słabość naszej bazy naukowej, pomimo — jak to wynika choć z powyższych cyfr — olbrzymiej jej rozbułowy.

Jest jasne, że wyniki badań mogą mieć charakter czysto teoretyczny stanowiący odskocznik dla dalszych zdobyczy naukowych, albo mogą być wprost stosowane w praktyce. W ostatnim przypadku decyduje jednak nie tylko osiągnięcie samych wyników badawczych, lecz także rozpoznanie i zastosowanie tych wyników w produkcji.

I w tym miejscu zaczyna się istotne zagadnienie nauk stosowanych — nowych metod techniki.

Zadanie wydaje się na pozór proste, wydaje się mieć charakter czysto organizacyjny, zadanie polegające po prostu na czynności rozprawiania nowych zdobyczy w przemyśle. Lecz tu za nim kry-

ją się największe trudności. Nasuwa się bowiem pytanie: czy zatrudnieni w przemyśle inżynierowie i technicy posiadają — ogólnie biorąc — właściwe nastawienie, ażeby przyjąć i zastosować u siebie owe wskazania i zadania nauki? Twierdząc, że nie. Po doświadczeniach przypuszczam, że potrzeba sięgać. Zbyt wiele opracowań naukowych, tysięcy nie wprowadzonych pomysłów racjonalizatorskich, formalizm w zagadnieniach przodujących metod pracy — świadczą o tym. Trzeba także stwierdzić, że cały ruch racjonalizatorski, który bezpośrednio po wojnie stosunkowo dobrze się rozwijał, utonął prawie całkowicie w dżungli biurokracji, ze szkodą dla naszej gospodarki.

I tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia. Polega ono

kiego rodzaju nowatorstwa technicznego. Nie chodzi tu wcale o tych nielicznych, którzy chcą i forsują postęp techniczny, lecz o ogólną napięć woli usprawnień w procesach produkcyjnych, w masie społecznej.

Zagraża stale jeszcze niebezpieczeństwo, że nie będzie dla kogo ogłaszać nowych wyników, nowych usprawnień, pomimo opracowania pewnych eksperymentalnych przepisów np. w zakresie wynalazczości, które zresztą w przeważającej części do dziś nie zostały wprowadzone.

Jest to oczywiście stan nie-normálny, nie mobilizujący do ruchliwości ani umysłowej ani realizacyjnej w dziedzinie postępu technicznego. Rezultat jest taki, że zamiast nienasyconego pędu inżyniera i technika do wysiłku w stosowaniu no-

myśleć o rzetelnym przygotowaniu się do roli rzucalnic. Jest niemal regułą, że każdy, a zwłaszcza co poważniejszy pracownik naukowy zajmuje po dwie, trzy lub nawet więcej posad i to nie tylko na różnych uczelniach i w różnych przedsiębiorstwach lub instytucjach naukowych w tym samym mieście, ale także w różnych instytucjach naukowych w różnych miastach”.

Rzecz jasna, pracownicy ci posiadając inne zajęcia poza uczelnią, etatowe i nietatowe, muszą chcą nie chcą ograniczyć swój czas pracy na uczelni do minimum. Efekty ich pracy, zarówno na uczelni, jak i w przedsiębiorstwie są z tego powodu minimalne.

Sądząc, że wobec dużych przerostów zatrudnienia i ta sprawa jest możliwa do ure-

technicznym. Delegujemy za granicę setki sportowców z całą plejadą osób postronnych, różnych pseudohandlowców, handlarzy spirytusem, wódką i bielizną damską, ale jeśli chodzi o delegowanie techników, to najczęściej zaczyna się mówić o trudnościach dewizowych, jakkolwiek właśnie inżynier, technik, wykwalifikowany robotnik, dewizy te wypracowują.

Czy to rozsądne nie korzystać pełną garścią ze skarbnicy zdobyczy technicznych innych krajów, kiedy skarbnica ta jest otwarta niemal dla każdego, który przejawia w tym kierunku dostateczne zainteresowanie? Czy ma sens rozpoczynać prawie każdą rzecz od początku i odkrywać od nowa Amerykę? To samo zresztą odnosi się do nowych metod organizacji produkcji, dziedziny, która, mimo wielu szumnych słów, stale jeszcze pozostaje na peryferiach naszych zainteresowań.

Tymczasem często nawet oglądanie, choćby na filmie, nowych osiągnięć w dziedzinie postępu technicznego może dać bardzo duże korzyści.

Ostatnio np. bawiła w Nowej Hucie grupa inżynierów f-y „Demag”, która zademonstrowała ostatnie osiągnięcia tej firmy w zakresie urządzeń przeładunkowych, transportowych i budowy pieców hutniczych. I trzeba stwierdzić, że pokaz ten był nie tylko bardzo ciekawy, ale większość obecnych inżynierów i techników widziała pokazane urządzenia po raz pierwszy.

W czasie moich studiów za granicą, ćwierć wieku temu, spotkałem dziesiątki studentów z Chin, Japonii i innych krajów, których zadaniem było studiować po polsku na starym zbieraniu w zakresie danej specjalności wszystkich najnowszych zdobyczy naukowych i technicznych, a po skompletowaniu tych materiałów powracali oni jako „specje” do kraju, gdzie ich dorobek znajdował pełny odzwierciedlenie i realizację.

Jest rzeczą wiadomą, że kraje te korzystały w ten sposób z ogólnoludzkiego dorobku myśli technicznej i dokonwały w krótkim czasie olbrzymiego skoku z dna zacofania do wysokiego poziomu współczesnej techniki.

Do dziś np. w Genewie przy Komitecie Stali Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ i Międzynarodowym Biurze Pracy korzystają bez przerwy w sposób planowy, z bogatych zbiorów myśli technicznej, patentów i wzorów technicznych niemal wszystkie kraje świata, z wyjątkiem Polski. Nie jest to oczywiście powiązane ani z narodowością, ani z ustrojem, ani z położeniem geograficznym lub innymi czynnikami, którym chcielibyśmy przypisywać ten stan rzeczy. Jest to chyba po prostu brak zmysłu praktycznego.

W tych warunkach nastąpić musiało to, co rzeczywiście nastąpiło: poważna stagnacja postępu naukowo-technicznego i osłabienie oddziaływania środków nerwowych inżynierów i techników, u których kwestia postępu technicznego zarysowała się w końcu jako coś mało ważnego i nieinteresującego.

Również Naczelna Organizacja Techniczna, jak dotąd nie potrafiła tu znaleźć skutecznych środków mobilizujących. Toteż sądzę, że już czas zdecydować się ostatecznie na konkretne pociągnięcia, które by uzdrowiły tę tak ważną dziedzinę dalszego rozwoju. Proponuję w tej sprawie było wiele. Wśród nich trzeba tylko wybrać to, co ma być rozsądne. A to — sądzę — powinno być m. in. zadaniami Naczelnej Organizacji Technicznej.

ADRES REDAKCJI

Nowa Huta, Kombinat, Budynek Administracyjny 8 klatka B. i p.

Telefony: 428-92, 401-10 — wewn. 47-69, 55-61, 42-47.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wilegole L.

S-31

Inż. Józef MACIEJEWSKI

O postęp w... postępie technicznym

na tym, że mamy z jednej strony silnie rozbudowane „stacje nadawcze” — placówki naukowo-badawcze, z drugiej zaś — liczne ogniska odbiorcze, owe tysiące jednostek gospodarczych, tworzących gospodarkę społeczną, psychicznie nie „nastrojonych” na odbiór „audycji” naukowo-badawczych. Jest to stwierdzenie najbardziej zasadnicze. Jest jasne, że jeżeli ten zespół nadawczo-odbiorczy nie jest nastrojony na tę samą falę — na falę usprawnienia pracy i potencjału produkcyjnego — fala nadawcza nie trafia do aparatury odbiorczej — zeskókuje się po nim i rozpryskuje w eterze.

Brak wyników w dziedzinie postępu technicznego nie jest tu więc jakimś oledem lub zapóźnieniem, lecz prostą konsekwencją słabego napięcia społecznej woli do wyzwalania utajonych sił twórczych.

Zagadnienie nauki stosowanej, zastosowanie nowych metod techniki nie jest więc tylko zagadnieniem ilości badaczy lub wyposażenia placówek naukowych. Jest to zagadnienie w pierwszym rzędzie klimatu i zainteresowań praktyków w wprowadzeniu tego, co w nauce i technice jest nowe i wydajne.

Nowe metody — to nowe kłopoty, to nowa dodatkowa odpowiedzialność, za którą się nie płaci, powiadają ci, którzy za ich wprowadzenie powinni być odpowiedzialni. Stąd źródła istniejącego opotunizmu i niechęci do wszel-

wych metod techniki, do wchłaniania każdej nowej zdobyczy myśli badawczej, mamy w wielu wypadkach wyraźne objawy powrotu do prymitywizmu technicznego.

W tych warunkach wykwalifikowany pracownik, często, mimo dobrego przeszkolenia, powraca do mało postępowych metod pracy i po pewnym czasie pozwala się wchłoniąć przez panującą w danym środowisku atmosferę obojętności i podwydatności gospodarczej.

Jest jasne, że przyczyny застоju w dziedzinie postępu technicznego tkwią nie tylko w braku odpowiednich bodźców materialnych. Głębsze ich źródło znajdziemy niewątpliwie także w uprawie samej gleby, z której każdy owoc twórczości wyrasta — w zamilowaniu do solidnej roboty i w dążeniach twórczych człowieka.

Zbyt często jeszcze chcielibyśmy realizować postęp techniczny nie oszczędzając, bez poważnych poszukiwań i bez rzetelnej pracy nad uprawą własnego podłoża wiedzy technicznej. Słabe upowszechnienie książki technicznej i kompromitujący stan czytelnictwa technicznego w przemyśle, m. in. braki znajomości języków obcych młodego narybku technicznego, świadczą o tym.

„Młodzi pracownicy naukowo-techniczni często wyłączeni na własne siły, pozostawieni samym sobie, usiłują sobie jakoś radzić: szukają źródeł dodatkowych zarobków, zamiast

gutowania, bez uszczerbku dla nauki i instytucji naukowej, i to bez krzywdy dla pracownika naukowego. Chodzi tu przecież o koncentrację, a nie o rozpraszanie wysiłków.

Dla technika i inżyniera — zagadnienie nauki, wynalazczości i postępu technicznego nie może być sprawą li tylko zarobku, ale powinno być dla niego również przeżyciem emocjonalnym w udziale rekonstrukcji naszego życia.

Chcę tu zwrócić uwagę na to, że źródłem napięcia wynalazczości jest atmosfera ogólna, kierunek zainteresowań życiowych, panujący w masach, nie zaś na odwrót.

Wielu ludzi w Polsce, właśnie tak groteskowo odwraca sprawę. Chcą oni przełamać marazm w tej dziedzinie poprzez rozbudowę instytutów badawczych, naukowych itd. Jest to droga z pozoru łatwiejsza. Kłopot jest w tym, że ta droga do niczego nie prowadzi. Można stworzyć instytuty, zaprząć do pracy tysiące naukowców, zgłaszać nowe metody i wynalazki. Cóż stąd, kiedy polska psychologia gospodarcza, utrwalała jeszcze w milionach umysłów, postawiła naprzeciw mur obojętności z jej zasadą ograniczonego wysiłku, statyzmu metod produkcji i wysoko rozwiniętej techniki osobniactwa.

Niedostateczny także jest kontakt naszego świata technicznego z tym, co się dzieje w technice zagranicznej — to jedna z dalszych przyczyn statyzmu w postępie

Od dłuższego już czasu trwa w naszej hucie trudna, ale konieczna akcja likwidacji przerostów etatowych, zwłaszcza w administracji. Równolegle rozpoczęto ogólną weryfikację wszystkich pracowników umysłowych, celem ustalenia aktualnego stanu

ka manewrowego, zwrotniczego i pomocnika maszynisty parowozu. Absolwenci kursów zdają ścisły egzamin kolejowy przed Komisją PKP i otrzymują uprawnień pracowników Kolei Państwowych. Warunkiem przyjęcia do pracy w kolej-

Z administracji do produkcji

* Przyjęcia do pracy w ruchu kolejowym *

Szkolenie na stanowiska manewrowych, zwrotniczych, pomocników maszynistów parowozu

kwalifikacji tej grupy pracowników. W wyniku tych akcji, wielu pracowników już odeszło i wielu będzie musiało odejść z zajmowanych stanowisk.

Kierownictwo gospodarcze i polityczne huty robi wszystko, aby zwalnianym pracownikom niekwalifikowanym umożliwić zdobycie zawodu, pozwalającego na ponowne zatrudnienie ich na innych stanowiskach. W tym celu organizowane są kursy wyuczenia zawodu w specjalnościach, w których odczuwamy brak wykwalifikowanych pracowników.

Ostatnio otwarto się nowe możliwości zatrudnienia zwalnianych pracowników niekwalifikowanych, w Wydziale Transportu Kolejowego. Wydział ten przyjmuje natychmiast, na trzymiesięczne szkolenie mężczyzn w wieku do 35 lat na stanowis-

niem jest posiadanie ukończonych 7 klas i pierwszej kategorii zdrowia. Absolwenci kursów, którzy złożyli z pozytywnym wynikiem egzaminy, mają zapewnioną pracę na odpowiednich stanowiskach. Oczywiście, po odpowiednim okresie nienagannych pracy, zgodnie z regulaminem w kolejnictwie, istnieją szerokie możliwości awansu.

Obecny nabór do służb ruchu kolejowego, jest jeszcze jedną okazją dla tych wszystkich, którzy chcą nadal pracować w naszej hucie i zdobyć konkretny zawód. Zgłoszenia do pracy w Transporcie Kolejowym, oraz na organizowane kursy, przyjmuje Dział Kadry Huty im. Lenina, oraz Sekcja Szkolenia Transportu Kolejowego (tel. 23-96).

L. S.

Na budowie domków jednorodzinnych

Przedsięwzięcie z inicjatywą

Sprawa budowy domków jednorodzinnych interesowała się od dawna. Prawie od dwóch lat, kiedy zaczęło się w hucie na ten temat mówić. Przysłuchiwałem się niejednej konferencji zwolanej w tej sprawie, rozmawiałem z grupą tych, którym zasób zaoszczędzonych pieniędzy, bądź uzyskanych inną drogą, np. dzięki spłacie posiadanej ziemi na wsi, pozwalał na budowę. Byli to naprawdę zapaleńcy, gotowi wziąć na swe barki każdy trud, a nawet ryzyko, byle tylko zrealizować marzenie o własnym dachu nad głową, o małym domku, otoczonym zielenią i kwiatami ogródka. Już, wydawało się, że zdolają zrealizować marzenia. Jednak czas mijał, a sprawa nie mogła jakoś ruszyć z miejsca. Utonęła w niekończącej się gadaninie, w powodzi projektów, planów i innych papierków. Sytuacji tej nie zmieniło nawet powołanie w ub. roku w hucie specjalnej komórki organizacyjnej Oddziału Budowy Domków Jednorodzinnych. Znowu mówiło się i mówiło, planowało, a w chwili, gdy przyszło do konkretnej roboty, popełniono same błędy. Dzięki mieli dostać bynajmniej nie ci, którzy by na to zasługiwali i którym by się to należało. Organizacja projektowanej budowy nie gwarantowała sprawnego i ekonomicznego jej przeprowadzenia.



Na odcinku bankowców suszą się dziesiątki prefabrykatów budowlanych.

Nastąpiła jeszcze jedna gruntowna rewizja wszystkich założeń, likwidacja OBDJ, oparcie budowy na czynniku nie brany dotychczas pod uwagę: na ludzkiej inicjatywie. Chcesz mieć swój własny domek, pokaż, że ci na tym naprawdę zależy. Staraj się sam, nie czekając z założonymi rękami na gotowe. Wykaż inicjatywę, wżół udział bezpośredni w budowie!

Ladnie się to wszystko mówi. Ale co pokaże praktyka? Dopiero konfrontacja z nią miała wykazać, czy droga obrana przez hutę w sprawie budowy domków jednorodzinnych była słuszną, oparta na prawidłowych założeniach. I dlatego idąc przed parą dniami na budowę osiedla w Czyżynach byłem mocno zaniepokojony. Co się tu dzieje, czy robi się już coś konkretnego, czy też dalej traci czas na bezpłodne debaty?

Znaleźć teren budowy nie jest wcale łatwe. Kryje się on bowiem na uboczu Czyżyn, w odległości około 300 m na południe od skrzyżowania ulic Kołomyjskiej i Wojevodzkiej, biegnącej do Krakowskich Zakładów Betonarskich i Żelbetowych w Łęgu. Zatrudnia jednak od razu widoczny ruch i praca. Tak to na rewno tutaj!

Przechodząc obok kościółka w Czyżynach, mijamy stawy do połowy już zasypywane, jakaś stara obora dworska i jesteśmy na miejscu. Teren raczej górzysty, opadający stopniowo w dół ku Czyżyńskiemu łąkom. Gdzie spojrzeć wykopy ziemne, skłębione z desek szopy, dół pełne białego wapna, sterty żużla, piasku, kamienia i cegły. Wszędzie krzątający się ludzie. Upał, więc pracują najczęściej niemal w strojach kąpielowych. Jedni zrzucają własnie przywiezione wozyem wapno, inni ładują na samochód-wywrotkę ziemię. Jeszcze inni zajęci są robotami ciesielskimi, bądź murarskimi.

Pierwsze wrażenie, jak to już podkreśliłem, kipiące wszędzie praca. Ruch, tempo, inicjatywa. Zagospodarowanie terenu dobre, co kilkadziesiąt metrów przewidywany kran z wodą. Porządek jednak nie najlepszy, a co już naprawdę uderza w oczy, to fakt, że każda niemal budowa ma osobny skład materiałów (owe drewniane szopy), własny dół wapienny, swoją cegłę, żużel i kamienie.

Po dłuższych poszukiwaniach znajdujemy gospodarza budowy technika **Bolesława Kmity**. Całkiem młody człowiek, pełniący od niedawna funkcję mistrza budowlanego. Dopiero co wrócił z wojska, od razu zabrał się energicznie do pracy, powiedzmy to otwarcie, poważnie zamierzając przez poprzednika. Chętnie udziela nam wszel-

kie wyjaśnienia, pokazuje plany roboty domków. — Teren objęty inwestycją wynosi około 6 ha. Przedtem był on w użytkowaniu OZR HIL. Budynki są wznieszone na działkach o powierzchni 600 do 900 m kwadr. każda, stroniących własność budującego, oczywiście po całkowitej zapłacie należności. Osiedle będzie uzbrojone w sieć wodno-kanalizacyjną, gazową, telekomunikacyjną i oświetleniową, będzie mieć własne drogi i chodniki.

Zespół domków jednorodzinnych pracowników HIL stanie się w przyszłości fragmentem osiedla Czyżyn, przewidzianego planem budowy Nowej Huty, jako osiedle podmiejskie o zabudowie luźnej, indywidualnej (wysokość domów jedno i dwukondygnacyjna). Poblizie arterii komunikacyjnej Kraków — Nowa Huta sprawa, że będzie mieć doskonałe połączenie, co przy istniejących walorach położeniowych (na uboczu ruchu i gwaru), w pobliżu łąk i pastwisk, które zgodnie z planem ogólnym miasta utworzą w przyszłości pas tzw. zieleni wysokiej, biegnący wzdłuż doliny Wisły i łączący się z projektowanym między Krakowem a Nową Huta parkiem kultury, wyróżnia osiedle.

— Dziękuję za te pare informacji i proszę o kilka szczegółów dotyczących samej organizacji budowy. Jak ona wygląda?

— Chętnych do budowy wytypowała specjalna komisja kwalifikacyjna w hucie, biorąc pod uwagę, czy zasługują na to, czy nie, czy po-

siadają warunki do budowy, tj. pewien zasób pieniędzy itp. Szczęśliwcy, bo tak trzeba ich nazwać, wybrali spośród siebie samorząd, na czele którego stoi Antoni Walczak, pracujący przy remoncie pieców przemysłowych. Budowę nadzorują, czuwając nad całością inżynierowie: Kulik i Merenda z Krakowa.

W tej chwili pracuje stale na budowie około 70 robotników: murarzy, cieśli, zbrojarzy i betoniarzy. Osiedle liczyć ma w sumie coś około 60 domków wolnostojących i bliźniaczych. W budowie jest jednak dopiero 17.

— Dobre i to jak na początek. A kiedy skończycie? Ciekawi jesteśmy, jak długo ma trwać budowa?

— Pierwsze domy oddamy w stanie surowym do końca lipca br. Później nastąpi jak zwykle bardzo żmudna i długotrwała wykończeniówka. Można przypuszczać, że pierwsi lokatorzy wprowadzą się w lecie przyszłego roku. Czasu więc nie ma znowu tak dużo...

— Sądząc z tego co usłyszałem zaopatrzenie w materiały budowlane spoczywa przede wszystkim na budujących. Czy tak jest istotnie?

— I tak, i nie. Materiałów bowiem otrzymujemy ilości daleko niewystarczające. Z

to jednak, aby inożna bezradnie czekać. Od czegoż pomyśleć i inicjatywa, do-prawdy przechodząca wszelkie granice! Wszyscy budujący, zresztą towarzysze pracy z huty, tworzą zwarty silny kolektyw. Łączy ich z sobą wspólny cel, pokonanie piętrzących się przeszkód i ukończenie wbrew przeszkodom budowy. Pomagają więc sobie nawzajem, jak tylko potrafią. Jeden drugiemu pożyczka dosłownie wszystko: cement, deski, gwoździe. Bez przerwy kursują po budowach narzędzia: siekiery, piły, kilofy i łopaty. Teraz ja nie potrzebuję — rob ty. Bierz cement czy deski, oddasz, jak mnie będą potrzebne.

Pomagają sobie w robocie, solidarnie, serdecznie. Takiego kolektywu, tak rozumiejącego się, jeszcze nie spotkałem. Brawo budowniczo! Pogratulować takiego stosunku do siebie, gwarantującego pokonanie wszelkich przeszkód i wprowadzenie się do własnych domków z ogródkami. Później chyba jeszcze coś więcej — dobrosąsiedzkich, przyjacielskich kontaktów w miejscu wspólnego zamieszkania.

Jedna budowa zwraca od razu na siebie uwagę. Bardzo zaawansowana od innych, mury jej dosięgają już parteru. Porządek na niej wzorowy. Ani jednego walażącego się w pobliżu gwoździa, ani kawałka deski. Cieśle Jan Bosag i Jerzy Kwadrans zakładają własne szalunek. Wraz z nimi pracuje właściciel domku, a właściwie jeden z współwłaścicieli, bo domek ten będzie spółką, **Andrzej Piwowarczyk**.

Czy wiecie, kto to jest? Nie, nie hutnik, jak myślicie, ale... górnik, **Andrzej Piwowarczyk**, starszy już mężczyzna jest zięciem Antoniego Walczaka z huty, tego samego, o którym już wspomnieliśmy, że jest przewodniczącym samorządu. 43 lata pracował w górnictwie, ostatnio został odesłany na emeryturę. Był maszynistą wydobycowym w kopalni „Janina” w Libiążu. Połączyli swe fundusze, postanowili razem budować domek. A jak budują, ile serca wkładają, poświęcając każdą minutę wolną minutę codziennie, tego opisać się nie da. To trzeba samemu zobaczyć.

Z prawdziwą dumą opowiada Piwowarczyk o ich domku, który wyłamał się z ogólnej reguły i będzie domkiem dwurodzinnym. Z jaką satysfakcją pokazuje, co już zostało wybudowane, mówiąc: „tu jest kotłownia c.o., tu łazienka, tam piwnice”. Zwróćcie uwagę, mówi i jest a nie b e d z i e, bo dla niego domek już jest niemal rzeczywistością. Nie jesteśmy takimi entuzjastami, jak on. Wolimy oglądać obiekt z bliska, ale na planie.

Czytam — domek wolno-



A teraz zakładamy szalunki — mówi technik **Bolesław Kmity**.



Andrzej Piwowarczyk osobiście zasypuje fundamenty domku, budowanego wspólnie z **Antonim Walczakiem**.

stojący typu C. Projektant inż. architekt **Tadeusz Gawłowski**, **Kraków**.

Jaki jest rozkład domku i kubatura? Na dole mieści się mała kotłownia c.o. (każdy dom posiada osobne własne ogrzewanie), łazienka, pralnia i suszarnia. Na parterze — przedpokój, kuchnia i dwa pokoje. Na pierwszym piętrze — przedpokój, kuchnia i jeden pokój. W sumie, około 670 m sześć. kubatury. Na dwie nieduże rodziny całkowicie chyba wystarczająca.

Mury wykonane są od strony lica z cegły rozbiórkowej sprowadzonej z Lubania na Dolnym Śląsku, od strony wewnętrznej natomiast z żużlobetonu. Pomysłowo, praktycznie, a przy tym niedrogo. Wykończenie domu będzie również staranne: posadzki parkietowe, w piwnicach i na schodach lastryko. Stolarstwo wykonano się bądź na placu budowy, w podręcznej stolarni, bądź prywatnie. Spółka Piwowarczyk — Walczak już ją zamówiła.

A gdzie będzie stał samochód? Zapytuje z głupim frant, sądząc, że o tym szczególnie, dziś jeszcze nieaktualnym, ale w przyszłości na pewno ważnym, zapomniano. Nie podobnego. Każdy domek ma zaprojektowany własny garaż, przylegający do jednej ze ścian. Wymiary wprawdzie niewielkie — 3,30 x 6,80 m, ale bądźmy spokojni „Wartburg” się na pewno zmieści. Przewidujący są nasi architekci, nie ma co!

Sąsiednia budowa nie wyszła jeszcze z ziemi. Lśnią w niej głęboko czarne, posmarowane smołą ławy fundamentowe. Dzięki nim można już dziś określić rozkład mieszkania. Niewiele różni się ono zresztą od poprzedniego, chociaż projekt jest inny. Typ B. Zasadnicza różnica leży w elewacji i materiale budowlanym. Wszystkie ściany, za wyjątkiem ścianek działowych, będą wykonane z żużla. Dzięki temu domek został skalkulowany taniej. Jak informuje właścicielka p. **Stanisława Baranek**, żona pracownika Stalowni, cena ich domku wyniesie w stanie surowym ok. 100 tys. zł., plus 50 tys. zł. na wykończeniówkę, w sumie 150 tys. zł. Barankowie, tak jak zresztą wszyscy nie mieli, przystępując do budowy tylu pieniędzy. Wpłacili 28 tys. zł. na 80 tys. zł. uzyskali kredyt bankowy. Co tylko mogą ściągają na budowę sami, dwójka się i trojka.

Obserwując p. Barankową, krzątającą się po wykopie, ładującą własnoręcznie ziemię na wywrotkę, można mieć pewność, że celu dopnie. Już w przyszłym roku zamieszka z rodziną we własnym

domku, sadzić będzie w ogródku kwiatki i jarzyny. Zresztą zobaczycie Drodzy Czytelnicy, za rok, zamieści my reportaż z wykończonego już, przynajmniej w części osiedla w Czyżynach.

*

Kto właściwie buduje swoje domki? Technik wymieniam kilka nazwisk: elektryk **Skowron**, instruktor szkolenia spawalniczego **Matysik**, **Adamiec**, **Gajewski**, **Czech**, **Zi-part**. W przyszłości będzie ich dużo więcej, osiedle bowiem ma liczyć, jak już wspomnieliśmy ponad 60 domków.

Kierujemy swe kroki jeszcze na jedną budowę, górującą nad innymi. Właścicielem p. mgr **Szewczyka** nieestetycznie zastajemy. Jest w pracy w hucie. Na murach kipi robota, jak w garnku. Fragment jednej ze ścian zwraca naszą uwagę. Cóż to jest, jakieś płyty betonowe z wystającymi żelaznymi uzami? Nic innego, tylko... płyty używane jako ciężarki do próbnego obciążania suwnic. Obmurowane żużlem staną się ścianą i chyba dobrze zdadzą egzamin.

Żużlobeton wiąże bardzo szybko. Już po dwóch dniach można podnosić szalunki — wyjaśnia technik. Mury rosną więc jak na drzewach. Nie zadowala to jednak budowniczych, chcą jeszcze bardziej przyspieszyć tempo robót, wprowadzić system jak gdyby taśmowy: wykonywać kolejno na każdej budowie ławy fundamentowe, mury, stropy, wieże dachowe i wykończeniówkę. Budowa ma otrzymać wkrótce pierwszą mechaniczną betoniarke. Chociaż początki były więcej niż skromne, roboty ruszą niedługo w zdwojonym tempie.

*

Na koniec odwiedzamy jeszcze odcinek pozostający we władaniu nowohuckich bankowców. Nie rozpoczęli jeszcze wprawdzie budowy, ale poczynili daleko zaawansowane przygotowania. Pod kwitnącymi czereśniami i grusząmi założyli własny miniatury warsztat prefabrykacyjny. W tej chwili stoi on pusty. O wyteżonej podbudunowej pracy, po zakończeniu zajęć biurowych, świdczą góry żużla i piasku, schowane gotowe prefabrykacje budowlane: różne grymsy, pustaki stropowe itp.

Osiedle czyżyńskie, prążące się w majowym słońcu, walczone w uroczy krajobraz zieleni i kwitnących drzew, jest już dziś bardzo ładne. A jakie będzie po wybudowaniu i ostatecznym uporządkowaniu! Widzę je już teraz takim, oczami wyobraźni.

JERZY DANEK

Kultura w Nowej Hucie

(Dokończenie ze str. 1)

sądna. Nie można bowiem tej sprawy przemilczeć, mimo iż na pewno nie ma ona decydującego wpływu na inne strony kulturalnej rzeczywistości mieszkańców.

W tym mieście potrzebna jest olbrzymia akcja, nieustająca akcja propagowania kultury. To miasto żyje bowiem w czterech sferach i w halach fabrycznych. Są tylko dwa kina, a mimo to nie są one wykorzystane w pełni. W czasach niskich cen widowiska zapelniała się w 60-70 procentach (przeciętnie) — przy czym świecila pustkami na znakomitych obrazach takich jak „La Strada” czy „Umberto D”, a zatłoczona była do ostatniego rzędu na kiczach w rodzaju „Syn hrabiego Monte Christo”. No, ale żeby zmienić gust publiczności — trzeba lat, jeżeli nie zmiany pokoleń. Wątpię jednak czy w razie pozostawienia miasta sobie samemu — nowe wyrastające w nim pokolenia dzisiejszych dzieci nauczą się odróżniać sztukę od chałtury. Teatr, który według koncepcji jego kierownictwa, ma „narzucić” widzowi swój styl, swoje wyrażenie piękna, swój artystyzm, nie spełnia jednak roli, jaką sobie wymarzył. Gdyby pewnego dnia zaczęto wypuszczać na widownię wyłącznie mieszkańców Nowej Huty — można by się łatwo przekonać, jak nikły stanowią oni procent wśród widzów. A przecież były w Teatrze Ludowym sztuki, które obejrzało po kilkanaście tysięcy osób. Jak wykazuje statystyka — znakomite przedstawienie „Jacobowsky i pulkownik” Werfisa obejrzało w czasie 65 przedstawień 19.347 widzów, a równie dobrze wystawioną, lekką i wysoko ocenioną w Wenecji komedię Goldoniego „Sluga dwóch panów” obejrzało o 574 widzów więcej niż poprzednią. Ponad 8 tysięcy widzów widziało „Nowego Don Kichota” a ponad 7 tys. — „Imiona władzy”.

Są to na pewno cyfry poważne, szkoda tylko, że nie wiemy i nigdy nie będziemy wiedzieli ile miejsc zajęli ludzie, dla których teatr nasz istnieje przede wszystkim i którym chce narzucić swoje widzenie świata i — rzeczywistości, bo przecież teatr to ideowy. Nie wiem, czy byłoby to zbyt wielki kłopot, gdyby kasy sprzedające bilety zaznaczały — po zapytaniu — na obłoczkach — kto kupuje. Podobno to niemożliwe. Ale dla statystyki i dla dobra samego teatru bardzo by się przydało. Tym bardziej, że do każdego biletu dopłaca się z kasy państwowej 38,65 złote! W ubiegłym roku teatr otrzymał na dofinansowanie swojej działalności, która przyniosła tylko 778.000 złotych dochodu — około trzy miliony! Ale jakże nam tę sumę doliczyć do 445.000 zł budżetu rocznego wydziału kultury DRN, jeżeli nie jesteśmy pewni, czy dopłaca się istotnie dla Nowej Huty? Teatr jest bardzo tani, ale mimo to nie będę wołał o podniesienie cen biletów. Jeżeli jesteśmy biedni — to dopłacajmy do kultury, ażebyśmy nie stali się jeszcze biedniejsi!

Wydać mi się, gdy obserwowałam życie Nowej Huty nieco z pozycji outsidera, że sukcesy Teatru Ludowego i jego kierownictwa (Wenecja, rynek warszawski, nagrody artystyczne dla Skuszanek, Krasowskiego i Szajny) przesłaniają nieco rzeczywistość oblicza miasta i że pewni ludzie zastanawiali się, czy w tym mieście nie czarna jest kasa, czy nie ma tu w rzeczywistości czarna kasa, czy nie ma tu, których o to posądzam, nie trzeba traktować poważnie, ponieważ oni nie traktują poważnie tego miasta. Okazuje się, że wydział kultury DRN, który takie cięgi zebrał na sesji kulturalnej jesienią ub. roku od radnych za nieruchomości, zaczyna coś tam kombinować. Mówi się na przykład o „rozruszaniu” środowiska artystycznego.

Na pierwszy ogień mają iść plastycy, którzy już podobno w liczbie trzydziestu zamieszkują te pustynie plastyczne, w której grasują szakale w rodzaju firmy pini Mielicki. Mówi się o zorganizowaniu rodzaju spółdzielni artystycznej, która by się zajęła produkcją mebli artystycznych i tkanin. Mówi się także o salach wystawowych, przydzielona została już im sala na pracownię eksperymentalną itd. Plastycy organizują także teatr kukielkowy w świetlicy bloku 43 na osiedlu C-2 DRN przydzielili już — jak się dowiedziałem w wydziale kultury — także lokal w zespole osiedli „D” z przeznaczaniem na urządzanie kiermaszów artystycznych i wystaw. To bardzo pięknie, że się ci ludzie tak zaczynają ruszać. Mają już pewne tradycje, choćby w postaci sukcesów swoich kolegów: Szajny — laureata Przeglądu Kulturalnego czy jednego z plastyków, który otrzymał nagrodę w ogólnopolskim konkursie na plakat. Jednym słowem „daj Boże” ażeby się tak zaczęło nadal. Wszystkim. Plastyka w mieście tak szkaradnie zbudowanym, tak bez użycia możliwości jakie daje „rurte pole” i nowoczesna architektura, plastyka staje się tu czymś pierwszoplanowym.

Państwo mi wybaczą i ja żałuję tej zmarnowanej szansy architektonicznej, i mnie — jak wszystkim — jest tu ciasno i przykro oglądać te „punktowce”, te „palace dołów”. W takiej sytuacji na pewno każda działalność, m. in. działalność Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki musi zwracać uwagę i zasługuje na aprobatę. To wcale nie szkodzi, że publiczność nowohucka uśmiecha

plastykę nowoczesną, że jej nie rozumie. Zauważyłem, że chłopcy w wieku lat 18-20 pokpiwający z obrazów Mianowskiego i tawzystów mieli na sobie... koszule projektowane właśnie na wzór malarstwa abstrakcyjnego. Wzory, które przypłyły im do gustu na tkaninie, z której uszyto koszule — z czasem upadną także do serca — czy oka — i z obrazu malarzkiego.

KMPiK, jak wszystkie bliźniacze Kluby w Polsce, jest placówką szczególnie żywą a jego wielostronna działalność stanowi na naszym nowohuckim bezrybiu porządnie przyrządzony karp. Sprawozdanie KMPiK powiada, że dzienne frekwencja waha się w granicach około 600 osób, a roczny obrót 8 milionów, w czym 700 tysięcy w dziale księżek i czasopism. Nie wiem, czy ta pierwsza cyfra jest prawdziwa, ale istotnie Klub jest odwiedzany, także przez Krakowian. Co do drugiej zaś liczby — mam poważne podejrzenie, że wkraść się błąd o jedno zero. Gdyby bowiem liczba była prawdziwa — znaczyłoby to, że dzienne obrót Klubu sięga 22 tysięcy złotych, co jest niemożliwe, bowiem każdy z odwiedzających musiałby tu zostawić średnio po około 36 złotych. Sądzę, że trzeba będzie postawić między trójką a szóstką przecinek. W każdym razie Klub organizuje wiele imprez (w roku ok. 47) które się cieszą znaczną popularnością. Szkoda tylko, że działający w ub. roku pod skrzydłami KMPiK kabaret „Osesek” zmarł przedwcześnie. Byłby jeszcze jeden listek do wienca sławy.

Im bliżej się przyglądam zjawiskom kulturalnym w Nowej Hucie — tym dochodzi się do pewniejszego wniosku, iż Kraków nie ma z nimi nic lub mało wspólnego. Nowa Huta żyje już swoim własnym, wyodrębnionym życiem, choć jest dzielnicą starego miasta. Na wspomnianej już sesji DRN poświęconej sprawom kultury — z jesieni ub. roku — radni narzekali, że Nowa Huta jest traktowana przez „metropolię” po macoszu, że ma niższe fundusze na kulturę, że literaci, plastycy, muzycy itd. nie dbają o to miasto, że brak wymiany. Lista była bardzo długa, a potem okazało się, że przemówień radnych miejskich, że jest zupełnie odwrotnie, że Huta jest właśnie uprzywilejowana wobec innych dzielnic, słowem kompletne pomieszczenie pojęć i kryteriów. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Nowa Huta nie może się w żadnym wypadku porównywać z pozostałymi dzielnicami Krakowa. Jest tworem samodzielnym, wyodrębnionym urbanistycznie i socjologicznie, i — czy kto chce, czy nie — rządzi się własnymi prawami. Jest na pewno uprzywilejowana w tym sensie, że nikt w niej nie mieszka na poddaszach i w suterrenach (choć podobno jest parę rodzin zajmujących pomieszczenia przeznaczane na pralnie), jej dzieci nie żyją w zapleśniałych studniach podwórek, jej mieszkańcy mają dołownie wszystko nowe, Nowa Huta niewiele ma tzw. zdobyczy kulturalnych, ale i tych, które tu są, nie wykorzystuje w pełni. Mimo to buduje się i będzie budowała coraz nowe przybytki kultury, z myślą o wzroście potrzeb mieszkańców w tym zakresie.

Wspomniałem, że sala kinowa wykorzystana się w 60-70 procentach, a teraz dodam, że

projektuje się budowę nowego kina tej wielkości co dwa istniejące. Z innych większych inwestycji cieszyć się wypada projektem budowy Państwowej Szkoły Muzycznej z olbrzymią aulą — salą koncertową. Może jeszcze coś się zbuduje, a wszystko cokolwiek dziś może się wydawać zbędne, czy „na wyrost”, z czasem zostanie na pewno wykorzystane w 100 procentach. Przecież miasto ma w tej chwili około 20 tysięcy dzieci! Z biegiem lat dzieci przerosną w młodzież, a młodzież wychowana w nowych warunkach, znacznie gwałtowniej niż jej rodzice odczuwać brak kultury w szerokim znaczeniu tego słowa. Nigdy więc nie będzie ani inwestycji, ani funduszy, ani niczego, co z kulturą ma coś wspólnego — za wiele.

Import kultury z Krakowa, jak się to kiedyś marzyło — jest właściwie żaden. I w gruncie rzeczy Nowa Huta nie tęskni do tego importu, jeżeli nie liczyć interesujących spotkań z krakowskimi pisarzami czy działaczami sztuki. To powinno się z czasem nazywać normalną pracą kulturalną — nie zaś imprezami wyjątkowymi. Miasto jest właściwie bardzo wdzięczne właśnie dlatego, że takie

surowe, że można mu wszystko umówić. Ma tu powodzenie Karol Bunsch, ma Olgierd Terlecki, ma zapewne Rodziewiczówna, więc może mieć także i awangardowy teatr i dobry film i dobra plastyka. Idzie tylko o propagandę. Jedną pani z radia narzekała, że w Nowej Hucie właściwie nikt nie wie co się dzieje w kulturze. Nie ma ogłoszeń, nie ma reklamy, nie ma propagandy na co dzień. Ta pani doszła do wniosku, że młodzież tutaj pije wodkę i szwenda się po ulicach bez celu, ponieważ nie zna nawet adresów kursów szoferskich, które by chętnie robiła.

Ale chyba nie jest aż tak źle. Oni wiedzą, rzecz w tym, że się jeszcze nie wszystkim — czym my byśmy chcieli — interesują. Zainteresowania zaś trzeba w młodzieży — a przeważająca część ludności tego miasta to ludzie młodzi — nieustannie rozbudzać. Myślę więc, że nowy tygodnik nowohucki „Głos Nowej Huty” będzie spełniał nie tylko rolę biuletynu fabrycznego, bo taka koncepcja, byłaby raczej godna pożałowania, ale także trybuną kulturalną, zachęcającą czytelników do korzystania z dóbr, które milionowym nakładem są mu przez państwo dawane.

25 albo 58 mln zł może uzyskać Wydział Produkcji Ubocznej

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, Wydział Produkcji Ubocznej HIL w drugim roku swego istnienia przeszedł do bardziej planowej gospodarki. Po podsumowaniu wyników uzyskanych w roku ubiegłym, po dokładnym przeanalizowaniu swoich możliwości rozwojowych, wydział sporządził plan produkcji ubocznej na rok bieżący. Warto od razu dodać, że plan ten posiada dwie rozmaite wersje. Jedną z nich, tzw. plan-maksimum, opierający się o istniejące w tej chwili zaplecze techniczne, kadrowe, materiałowe i pełny portfel zamówień, obejmuje produkcję o wartości przeszło 25 mln zł, licząc po cenach zbytu. Drugi natomiast plan, znacznie rozszerzony w stosunku do poprzedniego, przewiduje uzyskanie produkcji o łącznej wartości ponad 58 mln zł.

Omówmy teraz pokrótce obydwie wersje tych planów, poinformujemy Czytelników o czego właściwie należy przyjąć i wykonanie planu rozszerzonego.

Plan pierwszy, którego realizacja ma przynieść hucie 25,9 mln zł zakłada średnie zatrud-

nienie w Wydziale Produkcji Ubocznej 405 ludzi i wykonanie planowanych nakładów inwestycyjnych w czerwcu, w łącznej wysokości 1,8 mln zł. W skład jego wchodzi następujące pozycje. Oddział Budowlany wyprodukuje 700 tys. sztuk pustaków o wartości 5,7 mln zł i 5 mln sztuk pustaków innego rodzaju o wartości 3,6 mln zł. W sumie Oddział Budowlany ma dać produkcję wartości 9,3 mln zł.

Oddział Metalowy natomiast wyprodukuje 150 tys. par zawiasów pasowanych o wartości 3,6 mln zł, 3 tys. sztuk piecyków żelaznych o wartości 900 tys. zł i dodatkowo około 1.000 sztuk pralek elektrycznych o wartości 1,5 mln zł. W sumie wartość produkcji Oddziału Metalowego wyniesie około 6 mln zł.

Bardzo poważną produkcję, o wartości 9,6 mln zł ma dać trzeci z kolei, Oddział Mechaniczny Wydziału Produkcji Ubocznej. Dostarczy on 10 tys. sztuk taczek o wartości 2,9 mln zł, 9 tys. sztuk kucharek o wartości 2,1 mln zł, 4 tys. sztuk obramowań kuchennych o wartości 300 tys. zł i 50 tys. sztuk żelaznych słupków o-

grodzeniowych o wartości 4,3 mln zł.

Plan ten, jakkolwiek potraktowany jest jako zamierzenie minimalne, zagwarantowane istniejącymi w tej chwili warunkami technicznymi i obsadą Wydziału Produkcji Ubocznej, jest bezspornie w porównaniu z wynikami roku ubiegłego, dużym krokiem naprzód. Wspomnieliśmy jednak o możliwości przyjęcia drugiej, znacznie rozszerzonej wersji tego planu, mającej przynieść ponad 58 mln zł. Jakże nowe asortymenty on obejmuje?

Oddział Budowlany, który nota bene przystąpił już do eksploatacji złomu z hałdy żużlowej oraz do eksploatacji żużla, przysporzy około 1,5 mln zł. Produkcja bloków budowlanych z pumeksu, co wiąże się jednak z terminowym wykonaniem niezbędnych inwestycji, może przynieść około 300 tys. zł. W sumie Oddział Budowlany mógłby zwiększyć asortyment swych wyrobów o co najmniej 1,7 mln zł.

Duże możliwości rozwoju ma również Oddział Mechaniczny. Projektuje on wyrób rozmaitych artykułów gospodarstwa domowego oraz budowlanych z cienkiej blachy. Zakładając przerob ok. 5 tys. ton blachy odpadowej, cienko walcowanej, Wydział uzyska tą drogą około 30 mln zł. Prawie 2 mln zł przyniesie może ponadto uruchomienie małej odlewni żeliwa, w której wykonywałoby się różne artykuły gospodarstwa domowego i budowlane, np. odważniki, ruszta piecowe, drzwiczki itp.

Suma 58 mln zł stanowi na pewno bardzo kuszący cel. Aby go jednak osiągnąć, konieczne jest zwiększenie stanu zatrudnienia do 700-750 ludzi i wykonanie dodatkowych nakładów inwestycyjnych w wysokości ca. 2,5 mln zł. Z pierwszym warunkiem nie powinno być żadnych trudności. Zwalniamy właśnie wielu pracowników. Niektórzy mogą i powinni być skierowani przede wszystkim do produkcji ubocznej. Jak się jednak dowiadujemy, jest niestety trochę inaczej. Wydział Produkcji Ubocznej cierpi jeszcze ciągle na brak obasy, co m. in. w poważnym stopniu ogranicza jego możliwości produkcyjne w tak pożądanym i cennym asortymencie, jakim są pralki elektryczne. Tej trudności trzeba szybko i operatywnie zaradzić. Nie wierzę, aby nie było wartościowych pracowników, którzy mogliby być skierowani do pracy w tym wydziale.

Drugim warunkiem — wykonanie niezbędnych inwestycji, również nie powinien następcę większych trudności. Zainwestowanie kilku milionów złotych przecież sówicie się opłaca, przyniesie bowiem z całą pewnością krociowe zyski. Wszystko przemawia więc za tym, aby istotnym obowiązującym na rok bieżący planem produkcji ubocznej był plan w drugiej wersji, poważnie rozszerzonej. Powtarzamy, 58 mln zł, to cel naprawdę kuszący, o który warto wszelkimi dostępnymi środkami ubiegać się.

JAN ŻABICKI

J. D.

Czyżby renesans ruchu amatorskiego?

(Dokończenie ze str. 1)

rywki, zrozumieją dla przeciętnego mieszkańca Nowej Huty. Będą to więc rzeczy lekkie, najciekawszej komedie. Czy potrzebna jest Nowej Hucie taka scena, czy nie będzie ona wypaczać smaku artystycznego urabianego przez nowoczesny Teatr Ludowy? Odpowiedzieć na to da się dopiero za jakiś czas, dziś jednak można tylko przypuszczać, że o ile uda się reżyserowi p. Lechowiczowi stworzyć coś, na wzór Teatru Kolejarskiego, to cel zostanie osiągnięty i szkody z pewnością nie przyniesie.

Zresztą zdaje się, że o ile nawet na świetnej sztuce widowiska Teatru Ludowego ma być pusta, to lepiej jeżeli zapełni się sala teatru amatorskiego. Jest bowiem wówczas gwarancja, że 2 godzinny spędzone na przedstawieniu, spędzone zostały z pożytkiem. I dlatego amatorski teatr ma prawo bytu, o ile — oczywiście — nie zejście na drogę taniej amatorszczyzny.

Parę minut drogi od Doma Kultury Huty im. Lenina mieści się na osiedlu B-1 Dom Kultury Dzieci i Młodzieży, o którym dotąd niewielu jeszcze słyszało. Inauguracyjny występ 90-osobowego zespołu dziecięco-młodzieżowego zapoczątkował regularne występy i że, tak powiem ciekawe działania tej placówki. Miłe dziewczęta i nie mniej mili chłopcy zaprezentowali się niedawno w barwnym korowodzie na ulicach Nowej Huty i w czasie swoich występów na A-25. Niewątpliwie zespołowi daleko do doskonałości, szczególnie baletowi, który dużo jeszcze musi pracować, nad swoim poziomem. Ale i ten liczny zespół należy powitać z uznaniem. Zwłaszcza jeśli zważy się, iż są to dzieci i młodzież szkolna, która znajduje w zespole godziwe zajęcie po lekcjach. Zarówno orkiestra, jak i chór oraz balet, to przecież kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta.

Na pozostałą część w tyle kluby młodzieżowe ZMS. Na A-1 w dawnym „Lotosie”, który dziś należy do ZMS, ZPB ćwiczy zespół baletowy. Ma on bardzo szerokie plany. Zamierza dawać występy nie tylko w swoim klubie, ale poza terenem Nowej Huty.

„W Ognisku Młodych” na A-25 odbywają się próby kwartetów, które pilnie przygotowują się także do występów. Zdaje się, że w Pleszowie istnieje również jakiś zespół.

Jak widać róg obfitości wyraźnie przechylił się i posypały się zań cenne „perełki” w postaci zespołów artystycznych, które teraz trzeba pielegnować, by nie spotkało ich smutne doświadczenie lat ubiegłych. Moją więc o renesansie ruchu amatorskiego jest chyba w pełni uzasadniona. Ale nasuwa się pytanie: co dalej? I nad tym warto się chwilę zatrzymać. Bo po

pierwsze, doświadczenie uczy, że ruch amatorski warto i należy rozwijać, po drugie, że w naszym społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży, obserwuje się duże zainteresowanie życiem artystycznym i po trzecie, że niestety historia zespołów zwykle jest krótkotrwała. Jak dotąd chyba żaden zespół na terenie Nowej Huty nie istniał dłużej niż 2 lata.

Tymczasem wydaje się, że dobrze by było, gdyby zespoły tworzyły własną tradycję, gdyby przyciągały i przywierały do siebie mieszkańców, gdyby wrazały wraz z rozwojem naszej nowej dzielnicy. Tak jak to miało miejsce z wieloma zespołami ludowymi, które liczą już po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt lat. Czasem pozostają przez cały czas pod jednym kierownictwem. Zespół wówczas staje się częścią składową miejscowego życia kulturalnego, oddziaływanie na społeczeństwo i kształtuje jego poziom kulturalny.

Trzeba sobie zatem odpowiedzieć na pytanie: czy potrzebne nam są amatorskie zespoły, czy nie? Jeśli nie, to doradzamy tym, którzy podejmują sztyfową pracę, by zaniechali jej, gdyż: szkoda czasu i wysiłku. A jeśli tak, to w takim razie nie wystarczy „godzić się” tylko na powstawanie zespołów, ale należy przyjąć im z wydatną pomocą.

Uwagę tę kierujemy pod adresem poszczególnych przedsiębiorstw, w których odżywa ruch amatorski, jak i przede wszystkim pod adresem wydziału kultury DRN. Ten ostatni przecież odpowiada w pierwszym rzędzie za to, co się w dziedzinie kultury na naszym terenie dzieje.

Brak zainteresowania, a czasem dobrego słowa ze strony tzw. czynników, nie mówiąc już o trudnościach finansowych, powoduje, że kolektywy szybko załamuje się, rozpada, nie dając z siebie nic, lub prawie nic. Na marne idzie wysiłek i trud włożony w organizowanie zespołu.

Sądzę, że Wydział DRN powinien czuwać nad rozwojem każdego z nich i to nie tylko, gdy trzeba wydać zezwolenie na występ, ale w codziennej pracy. Prowadzić — niejako — zespół po drodze wspinającej się ku coraz lepszymu poziomowi. Nie dopuszczać do przesłizgiwania się pod płaszczykiem ruchu amatorskiego, czystej amatorszczyzny. Wówczas uniknie się przykrych rozczarowań, a czas, przyniesie oczekiwane rezultaty. Oczyma wyobraźni widzę już za lat parę festiwal zespołów nowohuckich, w których prym będą wiodły właśnie te, które dziś znajdują się jeszcze w powijakach, lub też obrastają w pierwsze piórka. Oby marzenie to ziściło się.

Rola i główne zadania Związków Zawodowych po IV Kongresie

(Dokończenie ze str. 1)

działu Związków Zawodowych — Rady Zakładowe zwracają się o pomoc do wyższych instancji związkowych i partyjnych, a gdy te środki zawadzą, to wtedy Rada Zakładowa w porozumieniu z Zarządem Głównym swego Związku Zawodowego może podjąć na posiedzeniu plenarnym uchwałę skierowaną pod adresem dyrektora, że jeśli w wyznaczonym ponownie realnym terminie sprawa nie zostanie załatwiona — Rada Zakładowa zwróci się do załogi o poparcie stanowiska Rady Zakładowej krótkotrwałym, kilkunastominutowym strajkiem ostrzegawczym. O podjęciu takiej decyzji powinny być obowiązkiem powiadomione władze zwierzchnie zakładu pracy. Uchwała taka może się wiązać z wnioskiem o usunięcie dyrektora. Z tego wyraźnie wynikają dwie strony działalności związkowej. Tak więc, aby Związki Zawodowe mogły wiernie służyć klasie robotniczej, muszą jednocześnie organizować ją do walki o wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów oraz bronić interesów klasy robotniczej przy podziale dochodu narodowego, bronić jej samej przed zbiurokratyzowanymi ogniwami administracji. W warunkach państwa socjalistycznego tych dwóch funkcji Związków Zawodowych nie można rozdzielać.

Wszystkim decydują kadry zakładu, od jej umiejętności organizacyjnych, poziomu wiedzy fachowej i praktycznego doświadczenia, a także od jej poczucia obowiązku i sumienia. W pracy należy przeważającym stopniem przebieg procesu produkcji. Od kadry partyjnej i związkowej i od Rad Robotniczych zależy postawa załogi, poziom jej świadomości klasowej, co wpływa poważnie na wyniki produkcyjne.

W zarządzaniu naszą gospodarką obowiązuje nadal zasada indywidualnej odpowiedzialności i kierownictwa. Równocześnie uspołecznione zakłady pracy stanowią własność całego narodu, a więc także własność pracujących w nich załóg. Oznacza to, że załogi poprzez swoje organizacje mają prawo do współzaczynania swymi zakładami pracy, to jest do nadzorowania i kontrolowania działalności administracji. Wszystkie do tej pory pojęcia ujmowane w inny sposób odnośnie tego zagadnienia muszą być obalone. Sprawowanie kontroli i nadzoru stanowi jedną i właściwą w naszym ustroju formę współzaczynania zakładami pracy przez klasę robotniczą.

Dyrektor i inni administracyjni kierownicy, to przedstawiciele państwa socjalistycznego, a więc państwa klasy robotniczej, to ludzie, którym państwo zleciło kierowanie uspołecznionymi zakładami pracy w swoim imieniu, a więc w imieniu klasy robotniczej.

Robotnicy i administracja, to nie przeciwstawne sobie części załogi, tak jakby na pozór z tego wyglądało, są to tylko dwie strony jednolitego organizmu warunkujące jego prawidłowe funkcjonowanie. Im lepiej funkcjonuje każda z tych stron, to znaczy jedna kieruje, a druga nadzoruje i kontroluje, tym sprawniej funkcjonuje cały organizm i dlatego tak robotnicy, jak i pracownicy administracyjni, są jednakowo zainteresowani w jego dobrym i sprawnym działaniu. Robotnicy i ich organizacje winny wysuwać swoje krytyczne postulaty pod adresem administracji w sprawach takich jak organizacja pracy, przerosty w zatrudnieniu i innych, które składają się na zbyt wysokie koszty produkcji. Administracja z drugiej strony powinna domagać się rzetelnego wypełniania obowiązków przez robotników. Administracja nie powinna pobłażać w łamaniu dyscypliny pracy przez pracowników.

W ten sposób pojęta wspólna praca, wspólny interes ro-

botników, techników, majstrów i wszystkich pracowników administracyjnych przyczyni się do wzrostu dochodu narodowego, a owoce tego wspólnego wysiłku mogą być jak największe, jak najtańsze i jak najlepsze.

Główne zadania Rad Robotniczych różnie na poszczególnych zakładach pracy określone, szły w kierunku zajmowania się sprawami produkcji i zarządzania zakładem pracy.

Praktyka wykazała, że ten kierunek musi ulec pewnej zmianie przyjmując wyjątkowo tęzę w naszym systemie, że właściwie cały naród jest właścicielem uspołecznionych zakładów pracy. Rada Robotnicza może tylko współzaczynać, kontrolować, oceniać i nadzorować, bazując na działalności w rozwiązywaniu zagadnień ekonomicznych i technicznych zakładu pracy, zmierzających do zabezpieczenia wykonawstwa planów produkcyjnych.

W świetle tego dyrektor zakładu pracy nie może już więcej mówić, że Rada Robotnicza rządzi, a on wykonuje uchwały Rady Robotniczej, zresztą to w praktyce do tej pory nigdy też nie miało miej-

scia i najwyższy czas, że skończymy z fikcją.

Rady Robotnicze przy pomocy administracji winny co miesiąc, bądź co kwartał sporządzać i podawać do wiadomości załóg wykazy kosztów produkcji swoich wydziałów czy zakładów, sporządzone w sposób przejrzysty i dostępny dla robotników tak, aby załoga porównując te wykazy z miesiąca na miesiąc mogła przyswoić sobie sposób ekonomicznego myślenia, mogła zobaczyć kształtowanie się kosztów produkcji, co będzie wpływać na rozwój świadomości społecznej załogi, podniesie dyscyplinę pracy, zmieni stosunek wielu robotników do ich warsztatu pracy, do dobra społecznego, do obniżki kosztów produkcji, wydajności i organizacji pracy, jako źródła powstawania funduszu zakładowego, zwiększającego równocześnie dochód narodowy.

Ujemną stroną pracy Rad Robotniczych była bardzo słaba więź Rady Robotniczej z załogą, a ponadto aż nadto wyraźne rozgraniczenie kompetencji Rad Robotniczych wyłącznie do spraw produkcji i zarządzania zakładem pracy w oderwaniu od załogi i Rad Zakłado-

wych, których kompetencje zacieśniano wyłącznie do spraw bytowych.

Na terenie zakładu pracy Rada Robotnicza i Rada Zakładowa są przedstawicielami tej samej załogi, mają te same cele i zadania, mają starać się, aby możliwie najmniejszym kosztem osiągnąć lepszą i większą produkcję, aby na tym gruncie rosły w sposób prawidłowy zarobki robotników, aby był wygospodarowany i słusznie podzielony fundusz zakładowy, aby przestrzegane były uprawnienia pracownicze i zabezpieczone właściwe warunki pracy. Ścisłe współdziałanie Rad Robotniczych i Rad Zakładowych w realizacji tych celów może przynieść tylko korzyści i Radzie Robotniczej i Radzie Zakładowej, a zarazem samej załodze. Rada Zakładowa, działająca na zakładzie za pośrednictwem rad oddziałowych, grup związkowych jest w stanie pobudzić, zaktualizować wokół realizacji zadań stojących przed przedsiębiorstwem liczną aktywność związków, którego wpływ może w sposób istotny prowadzić do umocnienia skuteczności działania i autorytetu Rady Robotniczej; organizacja związkowa powinna wpływać na to, aby działalność Rady Robotniczej,

zgodna z interesami zakładu i załogi, znajdowała uznanie i poparcie ze strony wszystkich zatrudnionych w zakładzie. Z drugiej strony, Związki Zawodowe w realizacji swych zadań, dotyczących porządkowania gospodarki i rozwoju produkcji oraz poprawy warunków pracy i bytu robotników, mogą i powinny znajdować poparcie w uchwałach i w działalności Rad Robotniczych.

Związki Zawodowe winny być kierownikami nie tylko rad zakładowych, lecz także sprawować funkcje kierownicze, nauczycielskie w stosunku do Rad Robotniczych. Za pracę Rad Robotniczych ponoszą odpowiedzialność obok partii przede wszystkim Związki Zawodowe. Związki Zawodowe opracowują regulaminy wyborcze Rad Robotniczych, zatwierdzają statut Rady Robotniczej i odwołują w razie konieczności poszczególnych członków Rady Robotniczej. Współpraca Rady Robotniczej i Rady Zakładowej przy pełnym uwzględnieniu specyficznych funkcji i kompetencji winna być oparta na wspólnie podejmowanych decyzjach, na wspólnej, systematycznej odbywanych zebraniach obu rad i prezydów.

Działanie i rozwój samorządu robotniczego ma szczególne znaczenie dla budzenia inicjatywy załóg w walce o wzrost i ulepszenie produkcji, o większą rentowność zakładów pracy, o lepsze warunki pracy i bytu robotników. Z tego punktu widzenia sprawą najważniejszą jest więź Rad Robotniczych z załogą. A przecież idea demokracji robotniczej polega na tym, by cała załoga zespółnia się wokół najważniejszych spraw zakładu pracy, aby powołana przez załogę Rada Robotnicza inspirowała i kierownictwo zakładu pracy i załogę aby też sama czerpała z doświadczeń i wiedzy ogółu pracowników. Opracowanie dokładnego i na dłuższą metę obliczonego planu działania Rad Robotniczych i załogi, zapoznanie załogi z gospodarką zakładu pracy, wysłuchanie opinii i realizowanie słusznych wniosków robotników, stworzenie w zakładzie pracy atmosfery walki o lepsze wyniki produkcyjne, atmosfery koleżeńkiej współpracy i dyscypliny, decyduje o pozytywnych wynikach działalności Rad Robotniczych.

(ciąg dalszy nastąpi)

Stółówki czy bary mleczne

Obfutująca w liczne nowe próby, mającą współczesność przyniosła nam w ostatnich dziesięcioleciach lat także zagadnienie tzw. żywienia zbiorowego. Ten nie zbyt zresztą szczęśliwy termin już sam w sobie nosi znamie dnia dzisiejszego, którym jest masowość niespotykana dotąd w dziejach naszego najpięknego ze światów. Kwestia zdobycia taniego posiłku, pochłaniającego możliwie najmniej czasu, należy dziś do równie ważnych, jak samo staranie się o środki pieniężne na artykuły żywnościowe.

W krajach kapitalistycznych pamiętamy jeszcze swoisty indywidualizm w rozwiązywaniu problemu żywienia zbiorowego, ale już przecież zwolna zbliżający się do naszego systemu zakładów żywienia zbiorowego. Bo czymże są w rzeczywistości paryskie bistro i nawet amerykańskie drogerie z napojami, kanapkami i salatkami, jak nie załogami stołówek?

Deviza: „tanie, szybko i dobrze” musi wieńczyć zarówno dzieła kulinarne francuskich sklepów-barów z przyrządzonymi produktami żywnościowymi, jak naszych popularnych stołówek. Tak z jednej, jak z drugiej korzystają bowiem ludzie nie mający ani czasu, ani pieniędzy do stracenia.

Ta głęboko uzasadniona myśl leży u podstaw organizacyjnych naszych stołówek pracowniczych, stanowiących niewątpliwie dalszą formę rozwojową francuskich bistro, w dostosowaniu do naszych warunków i założeń, którym na ogół nie wystarcza trzy listki salaty z oliwą i frytki, ani słodkie naleśniki zakropione siemem, czyli jabłecznikiem. Sarmacka kuchnia od wieków wieków wymagała tłuszczy, mięsa i jeszcze raz mięsa, z pewną tolerancją tylko dla potraw mącznych i jarzynowych. Cóż, co kraj to obyczaj, sama salata i kremy nas nie nasyca. A, że głodny Polak bywa zły jak sto czartów, lepiej nie żywić go według obcej mody.

Zrozumienie tej prawdy przez OZR Huty im. Lenina jest jedną z podstawowych przyczyn powodzenia prowadzonych przez niego stołówek. I dlatego zapewne ukazała się niedawno w „Świecie” entuzjastyczna wzmianka o stołówce OZR HiL na osiedlu A-25, której autorka z przyjemnością spożyła tamże uczciwą sztukę mięsa z marchewką. A że droga do serca wiedzie przez żołądek nie tylko u mężczyzn, więc katedry nabyte w stołówce na A-25 oparzyły też słowa wymienionego artykułu.

Niezawodnie miła to rzecz chwalić, zwłaszcza jeśli jest za co, jak w wypadku doskonale prowadzonej stołówki przy hotelech pracowniczych hut na osiedlu A-25, przypominającej raczej wyższej kategorii restaurację niż to, co zwykliśmy uznawać za zwykłe tzw. punkty żywienia pracowników. I to zarówno z powodu kulinarnych sukcesów, jak zaopatrzenia, sprawniej obsługi i estetycznego wyglądu wnętrza. Tym bardziej, jednak warto pokusić się o ocenę reszty stołówekowej działalności OZR-u, choćby nawet przyszło coś zganić wiedząc, że nasz dobrze prowadzony OZR jest zdolny do wypracowania tego samego poziomu w każdej swojej placówce.

W chwili obecnej, w całym rozległym kombinacie istnieje tylko jedna

oficjalna stołówka na Walcowni Górnej Błach, oraz dwie w ośrodkach hotelowych w mieście, a więc wymieniona na osiedlu A-25 i w DMH na A-11 ponadto jeszcze jedna w Dępczynie w Krakowie. Zwrotny szczególną uwagę na kombinat, gdzie ludzie nie mają do wyboru restauracji Nowohuckich Zakładów Gastronomicznych, jak w mieście i muszą liczyć tylko, i wyłącznie na OZR.

Obszerna stołówka nr 1 w budynku administracyjnym Walcowni wydaje dziennie 400 obiadów, a więc tylko dla pracowników swojego zakładu. Są to posiłki z karty ordz tzw. obiady dekadowe. Cena obiadu abonamentowego wynosi 7 zł przy rzeczywistym koszcie 7,92 zł. Składa się na niego zupa, danie mięsne oraz kompot, łącznie sol z kompotu.

W istocie to, co konsument otrzymuje na talerzu w tej stołówce kosztowałoby o wiele więcej w domu przy kalkulacji dla jednego, czy tylko paru obiadów. To jest fakt bezsporny, łatwy do stwierdzenia przez każdego, kto choć raz spróbował żywić się domowym sposobem. Stąd nie można nawet uznać za niestosowną tendencję do wyrównania straty na każdym obiedzie, przez podniesienie jego ceny do 8 zł. Złotówka nikogo nie zbawi, natomiast dopłacenie jej wyniszczy niebezpieczeństwo obniżenia jakości potraw, które niechybnie groziłoby w wyniku dążenia do samowystarczalności stołówek innymi drogami.

Asortyment dań z karty jest bogatszy (trzy, cztery rodzaje mięsa), lecz też kosztuje więcej. Tutaj nasuwa się pierwsza krytyczna uwaga, potwierdzona zresztą przez zapiszek w książce życzeń, znajdującej się w biurze administracji stołówek: dlaczego stołówka nr 1 częściej swoich gości wylicza daniami mięsnymi? Trzeba się zgodzić z tym, że dla większości stołowników mięso — jest artykułem, bez którego nie potrafią się obejść, ale przecież są i mniej mięsożerni, poszukujący w jadłospisie, zwłaszcza w upały, np. gołąbków z kapustą, czy dań jarzynowych, których żaden bar mleczny nie przyrządziłby należycie, nie dysponując odpowiednimi sosami mięsnymi, ani tłuszczami zwierzęcymi, czy dodatkami z wędlin. Wyłączność dań mięsnych w menu stołówek nr 1 świadczy wprawdzie dobrze o umiejętności zdobycia przez OZR odpowiednich ilości surowca mięsnego, co czasem wcale nie jest łatwe, lecz z drugiej strony wskazuje na ucieczkę od bardziej kunsztownych i pracochłonnych wyczynów kulinarnych, co nie zadawała wszystkich Klientów. K l i e n t ó w? Nie wahajmy się użyć tego określenia, choć to nie handel i nie zwykły gastronom, w trudzie wypracowujący rentowność. Bo przecież pracownik, placujący 6 czy 7 zł w stołówce, jest także g o ś c i e m

zakładu żywienia zbiorowego, którego życzenia ma ten ostatni zaspokoić możliwie najpełniej, choćby z tytułu przynależności do tej samej załogi obywateli huty. A więc gościem najbardziej uprawnionym, najbliższym, stałym klientem.

Pewnym mankamentem w ostatnim przedświątecznym okresie, była jakość niektórych dodatków jarzynowych, jak kapusty kiszzonej i ogórków. Cóż, wytłumaczenie byłoby proste, gdyby nie to, że absolutnie żadne tłumaczenia nie zastąpią świeżej, lub chociaż dobrze zakonserwowanej jarzyny na talerzu. Tak to już jest w kuchennych sprawach. I chyba lepiej było dla dobrego imienia stołówek wyuznać ile utrzymaną kapustę niż podać przy naprawie smaczny i duży kawałek pieczenia. Strata zaufania jest trudniejsza do odrobienia, niż drobny w skali całego gospodarstwa stołówekowego OZR ubytek pewnej kwoty pieniężnej. Tym małym napozór niedociągnięciem warto jednak poświęcać tyle samo uwagi, co dużym trudnościom, z których personel stołówek umie wychodzić zwycięsko.

Na dobro załogi tej placówki żywienia OZR-owskiego trzeba niewątpliwie zapisać hart ducha i odwagę cywilną, dzięki którym walczą ona nieustępliwie z licznymi usterkami w wykonawstwie zaplecza kuchennego. Najgorszą z nich są wadliwe instalacje gazowe w związku z czym personel przeżył już dwa wybuchy kotłowni, których dalsze powtarzanie się może doprowadzić do poważnego uszkodzenia stołówek, nie mówiąc już o niebezpieczeństwach groźnych dla zdrowia kuchni. Trudne do uwierzenia, ale prawdziwe. A wszystko przez to, że ktoś przez pomyłkę zamurował wyciąg spalin gazowych. Obecnie stołówka jest czysta — mimo tych trudności, dzięki ścisłej współpracy z kierownictwem Walcowni, zwłaszcza z inż. Fokasińskim, w wyniku której nad funkcjonowaniem wadliwych urządzeń czuwa nieustannie przydzielony przez Walcownię fachowiec.

Usunięcie wreszcie skandalicznego wprost błędu przez wykonawcę (ZPB HiL) warunkuje dopiero wyeliminowanie niebezpieczeństwa i odświeżenie całej stołówek, żyjącej na razie ciągle jak na wulkanie. Sądźmy, że ZPB wyeliminuje z tego skandalu odpowiednie wnioski i ukarze winnych, nie zlekacząc dłużej, z poprawieniem instalacji gazowych, przynoszących mu usterki.

Tak przedstawiają się sprawy, ogólnie rzecz biorąc, w jednej w tej chwili dużej stołówce OZR-u w kombinacie. Na uruchomienie czeka od dłuższego czasu druga z kolei, supernowoczesna stołówka w budynku „S” Centrum Administracyjnego, o którą niecierpliwie dopominają się setki pracowników huty, nie mówiąc już o licznych gościach

z kraju i zagranicy, których nie ma dotąd gdzie zaprosić na posiłek po zwiedzeniu zakładów kombinatu. I tutaj na scenę wchodzi znowu wykonawca, który zgongluje terminami oddania stołówek do użytku jak piłkami, nie umiając ich jednak uchwycić w ręce. Bliski już, wyznaczony przez niego termin 15 czerwca wydaje się znowu niezbyt realny, w zestawieniu z tempem prac. A ludzie czekają... Czekają i klną, jeżdżąc do stołówek... ZPB HiL, lub do miasta. I dlatego, ostatnie przyrzeczonego terminu będzie pilnować nie tylko OZR, ale „Głos” także, zaciągając wartość u zamkniętych wórt stołówek z... otówkiem w ręku. Jeśli zajdzie smutna potrzeba, reporterskie narzędzia pracy będą się musiały zamienić w katiusze, pod których naporem wykruszy się obojętność ludzi, odpowiedzialnych za odwiekane uruchomienie drugiej przecież dopiero dużej stołówek w Hucie im. Lenina.

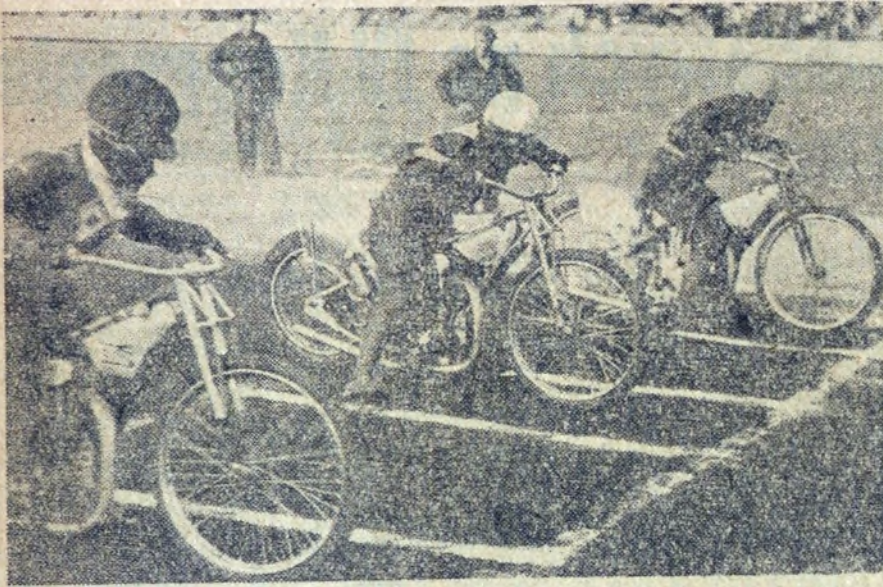
Czy otwarcie nawet tej ostatniej placówki zaspokoi w pełni potrzeby załogi? Oto dylemat, przed którym stoi OZR, szukając dalszego jego rozwiązania. Jest nim w pewnej mierze przerzucenie na 6 dużych barów mlecznych OZR w kombinacie asortymentu potraw typowego dla stołówek pracowniczych, tj. na bary przy Aglomeracji, przy Stalowni, Walcowni Złotocznej itd. Personal tych barów jest obowiązany oprócz dań mlecznych dać obiady mięsne, nie różniące się niczym od potraw w stołówce nr 1. Stąd to np. w barze nr 5 można dostać m. in. pieczeń, nerki duszone, czy stek, zgodnie z życzeniem załogi, która tutaj jakoś nie wykazywała większego przekonania do potraw wyłącznie mlecznych i mącznych. Lecz łącznie tych dwóch odrębnych specjalności wymaga przecież odpowiednich warunków, które nie zawsze mają zwykłe bary mleczne. Stąd właśnie mogą się brać zażalenia na jakość tej, czy innej potrawy, na brak naczyń, jak w barze na Stalowni, którego użytkownicy protestują przeciw dżemu czekaniu przy rozdziale mleka.

W tej sytuacji wydaje się konieczne przede wszystkim uruchomienie trzeciej dużej stołówek na terenie kombinatu w pionie Głównego Mechanika i przerobienie przynajmniej trzech barów mlecznych na typowe stołówki, bez obciążania ich daniami barów mlecznych, za to z uzupełnieniem asortymentu potrawami z jarzyny, owoców i nawet w pewnej ilości — mącznymi.

Przy obecnym połączeniu dwóch rodzajów żywienia masowego w jednym zapleczu kuchennym, w tych samych magazynach, lodówkach itp. stwarza się sytuację, w której trudno mieć pretensję do baru mlecznego np. o nie najlepiej zrobione mięso, skoro w trakcie jego pieczenia trzeba było akurat wydawać mleko, lub o brak dań charakterystycznych dla baru mlecznego, skoro w jego kotłach gotuje się rosół.

Na pewno nawet najsluszniejsze rozwiązanie problemu bar czy stołówka nie będzie przyjęte jednogłośnie aplauzem, gdyż często się zdarza, że zdania są bardzo podzielone. Jednak nasze tradycyjne przyzwyczajenie do posiłków „z czymś przy kości” wskazuje na potrzebę otwarcia możliwie największej ilości OZR-owskich placówek żywienia zbiorowego w typie stołówek. Ta droga OZR zawsze trafi do serca nawet nie dokładając wiele do kosztów porządnego jadłospisu.

IRENA KOZIŁSKA



ZUŻEL ZDOBYWA NOWĄ HUTĘ



Przed chwilą taśma poszła w górę, zawodnicy ruszyli do biegu.



O właśnie! Tuż po starcie maszyna Sucharskiego stanęła dęba. O dalszej jeździe nie było mowy...



Wbrew wszystkim pesymistom żużel zyskuje sobie w Nowej Hucie coraz większą popularność. Na zawody przychodzi coraz więcej publiczności.

W ostatnią niedzielę z dziesiątkami zapaleńców udaliśmy się na spotkanie III-ligowego zespołu „Wandy” z II-ligowym „Tramwajarzem” Łódź. Na długo przed rozpoczęciem zawodów, trybuna główna (tuż przy starcie i macie) jest już zapelniona. Ci, co przyszli później zajmują miejsca po przeciwległej stronie.

Punktualnie o godz. 17 na stadion wchodzi oboje drużyny. Na czele „Wandy” kierownik i kapitan p. Konstanty, dobrze znany żużlowej publiczności. Za nim idą T. Fijałkowski (zawodnik i trener), Andrzejewski, Jaroszewicz (do niego należy rekord toru — 85 sekund) dalej Korecki, Sucharski, Stach. Trzej pierwsi to najlepsi zawodnicy z całej 10-osobowej drużyny, jaką w tej chwili dysponuje „Wanda”. Przed trybuną honorową następuje prezentacja zespołów i wręczenie kwiatów. Zawodnicy udają się teraz do parkingu, gdzie siadają na swoje „Fisy” (jedna maszyna kosztuje 43 tys. zł i posiada siłę 45 KM, a więc moc „Warszawy” lub „Ursusa”).

Jeszcze ostatnie minuty, sędzia daje znak, taśma startowa idzie w górę. Zawody rozpoczynają.

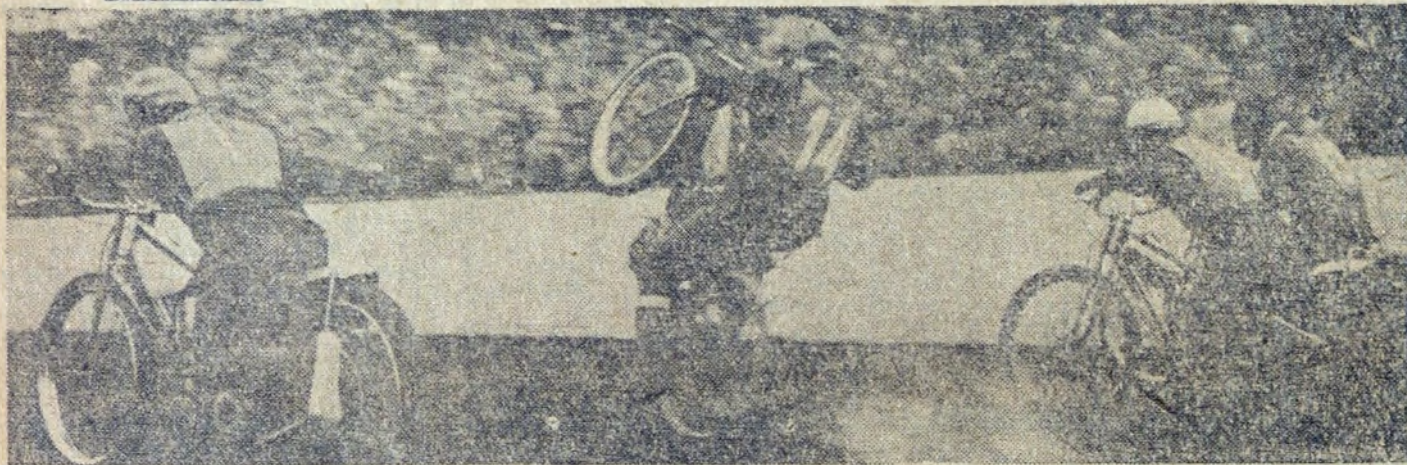
Trzynastą raz w ciągu jednego meczu 4 zawodników (po 2 z każdej drużyny) startuje do emocjonującego biegu. Najwięcej emocji dostarcza jednak ostatni bieg, w którym startują najlepsi zawodnicy. Spotykają się więc asy atutowe, których walka na torze zamyka zawody.

Wreszcie następuje ostatni ceremoniał: przyjeżdża się wśród żużlowców, że na zakończenie zawodów pali się kapelusze (lub inne nakrycie głowy) kapłana zwycięskiej drużyny. W ostatnią niedzielę płonął beret p. Konstantego. Spotkanie bowiem zakończyło się zwycięstwem „Wandy” w stosunku 41:37.

Gratulujemy i czekamy na dalsze sukcesy naszej nowohuckiej drużyny.

Foto: Rht.

Tekst J. Ż.



Wiązanka tulipanów otrzymana z rąk wielbicielki sportu żużlowego zachęca do szczególnie emocjonującej walki.

Nasz prawnik radzi

Zmiany w przepisach o rentach

Dotychczasowe przepisy o powszechnym zopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin zawierały szereg luk i niedociągnięć, z których najbardziej raziącą była sprawa niedostatecznego zabezpieczenia materialnego w przypadku pobierania renty starczej przez pracowników „idących na emeryturę”, a mało uprzednio zarabiających.

Dlatego też ustawa sejmowa z dnia 28 marca br. nowelizująca dekret z 1954 r. o rentach postanawia, że renta starcza wraz z wszystkimi dodatkami, z wyjątkiem dodatków dla żony, dzieci, wnuków i rodzeństwa, nie może wynosić mniej niż 500 zł miesięcznie. Odnosnie zaś renty inwalidzkiej ustawa postanawia, że renta inwalidzka wraz z wszystkimi dodatkami z wyjątkiem — jak w przypadku renty starczej — dla rencistów nie zatrudnionych i nie posiadających dochodu z innych źródeł,

nie może wynosić miesięcznie mniej, niż: a. 600 zł dla rencisty zaliczonego do grupy I inwalidów, b. 500 zł dla II grupy, c. 260 zł dla III grupy.

Jeżeli zaś chodzi o rentę rodziną — to łączna wysokość jej, wraz z wszystkimi dodatkami, z wyjątkiem — jak przy rencie starczej — nie może wynosić mniej niż 360 zł.

Innym ważnym postanowieniem jest — zniesienie górnej granicy renty. Ustawa, znosząc górną granicę rent i podwyższając jednocześnie minimum renty, zmniejsza poważnie rozpiętość między wysokością rent a płacą — wynagrodzeniem pobieranym przed zaprzestaniem pracy.

Dalszym, też ważnym postanowieniem jest zawieszenie prawa do renty starczej i inwalidzkiej na czas wykonywania przez rencistę zatrudnienia lub posiadania dochodu z innego źródła.

Mgr. S. P.

Para utalentowanych filmowców włoskich Gioletta Masina i Federico Fellini jeszcze raz dowiedli, że w sztuce filmowej lat ostatnich stanowią wyjątkowe zjawisko artystyczne. Fellini, który w „La Stradzie” zawarł problem filozoficzny i psychologiczny człowieka samotnego, niepotrzebnego, wraca do tego tematu w filmie „NOCE CABIRII”, inaczej go jednak traktując i rozbudowując psychologicznie. — „Nocy Cabirii” nie można streszczać. Jeśli się powie, że jest to historia rzymskiej dziewczyny ulicznej, która zanadto ufała mężczyznom, to powie się mniej, niż nie. Wszyscy, którzy pamiętają zdumiewającą Gelsomina z „La Strady”, wyobrażają sobie Cabirię na jej podobieństwo — jako bierną ofiarę, z miną przerażonego karczocha. Tymczasem Cabiria, w sumie również bezbronna, a zwłaszcza również samotna, jest zewnętrznie przeciwnieństwem Gelsominy — mówi o swym filmie Fellini.

Istotnie — trudno dać lapidarną informację o tym filmie. Może najściślej byłoby powiedzieć, że jest to film o ogromnej wierze w ludzi, o bezgranicznym rozczarowaniu do życia, miłości, do wiary i do Boga. A przecież, gdy wszystko zawodzi, Cabiria mimo to uśmiecha się z ufnością, otoczona rozjaśnionym korowodem młodych. Symbol piękna życia jest optymistycznym, wzruszającym zakończeniem, jakkolwiek atmosfera przebiegu Cabirii i cała akcja utrzymane są przez reżysera w klimacie surowym, w ciągłym starciu marzeń z życiem, przez przeciwstawienie piękna, iluzji — bezzwzględnej codzienności. Gelsomina była bezbronna i samotna — szukała przyjaźni i miłości. Cabiria jest również sama i bezdomna, zostaje o-

szkana przez ludzi, którym zaufała. Ale Cabiria wierzy nie tylko ludziom. Idzie z „cudowną” pielgrzymką, gdyż chce się zmienić, chce być inna, lepsza. I oto tu ją także czeka rozczarowanie. „Cud” nie przychodzi, wszystko okazuje się kłamstwem.

Marzenia i rzeczywistość, ufność i zdrada, podłość i uczucie przeplatają się na drodze Cabirii. Fellini wyraża tym filmem dalszy ciąg swych rozważań z „La Strady”. Jest specjalistą od kojarzenia przeciwności, od ukazywania codzienności od strony walki o własne marzenia i wyobrażenia, o obronę świata wyśnionego. Zwycięstwo Cabirii jest właśnie obroną tych marzeń, jakkolwiek musiała oddać wszystko za tę cenę. W nowym filmie Felliniego pt. „FORTUNELLA”, Masina gra biedną dziewczynę, Fortunellę, która nie znając swoich ródziców, jest pewna, że pochodzi z doskonałego rodu książęcego, snuje marzenia o bogactwie i przepychu rodziców, którzy — o czym nie wątpi — istnieją. Sama zaś, żyjąc w środowisku złodziei, wykończonych morderców, stykając się codziennie z nędzą i cierpieniem, Fortunella czuje się wśród nich jak księżniczka z innego świata.

A więc znów ten sam konflikt pragnień ludzkich z rzeczywistością. „Nocy Cabirii” w zestawie tych filmów stanowią swoistą platformę ideową. Są wyrazem pełnego rozwoju twórcy, który treść humanistyczną potrafi uczynić niebanalną i tak bliską współczesnemu widzowi.

A oto znów sensacja, tym razem o posmaku nieco sportowym. „ZATRZYMAĆ WÓZ H 43-2301” — film francuski, reżyserii Alex Joffé, przenosi nas w sferę winy i kary. Joffé zrobił we Francji pierwszy na-

Felieton filmowy

◆ Gelsomina-Cabiria-Fortunella ◆ Na każdym zakręcie grozi śmierć ◆ Nowe filmy

świecie film panoramiczny na taśmie czarno-białej, stąd można go uważać niejako za ojca szerokiego ekranu. Film „Za-

przypadek, nie kończy reperacji powierzonego mu wozu. Samochód niezabezpieczony wraca do właścicieli młodych



Powinno w filmie „Zatrzymać wóz” H 43-2301”



trzymać wóz” jest zrobiony w 1953 roku, po roku doświadczeń, dlatego pewnie tempo jego osłabione panoramą biegnie tek leniwie. Akcja tego filmu toczy się w małym miasteczku. Mechanik samochodowy przez

Niemców, którzy jadą na wybieżkę przez Francję z prawdziwie kawalerską fantazją. Simonet wie, że szybka jazda może spowodować śmierć pasażerów, ale boi się konsekwencji. Po długich wahaniach

decyduje się przyznać i w całej Francji brzmiał alarm: zatrzymać wóz H 43-2301! Tymczasem rozpadł się samochód pełny wesołej młodzieży pędzi serpentynami, wymykając się, jakby naumyślnie, wszystkim posterkom... Jadący mają tylko minuty życia...

Film jest zrobiony z dużym zacięciem, niepotrzebnie jednak wprowadzono do akcji zbyt wiele wydarzeń (wyścig kolarski), gdyż miejscami traci się wątek tematyczny, i rozprasza uwagę widza. W rolach głównych występują Jean-

NOWE FILMY NA NASZYCH EKRAKACH:

„Portier z Lazurowego Wybrzeża” — niezwykle ciekawy film psychologiczno-obyczajowy produkcji francuskiej, rozpatrujący problemy moralności młodzieży. Głównym bohaterem jest nauczyciel, który padł ofiarą zemsty swych uczniów, a po latach próbuje wyrownać stare długi.

„Wiosna na ulicy Zarzecznicy” — film obyczajowy produkcji radzieckiej. Historia miłości między nauczycielką a jej uczniem, robotnikiem wieczorowych kursów. Mimo pewnych wad, film stara się zerwać ze schematyzmem, niektóre sceny ciekawe.

„Księżniczka Sen” — baśń japońska według podań ludowych XVI wieku. Piękna księżniczka, płonący zamek, zamachy stanu, liczni konkurenci. I wreszcie prawdziwa — ale tragiczna miłość. Film jest barwny, cudowne, pełne umiarku kolory, jakie rzadko spotyka się na ekranie.

„Widmo” — sensacyjno-kryminalny film Clouzota, pełen niesłychanego napięcia nerwów, fabuła ciekawa i arcyzaskakująca. Dwie kobiety mordują człowieka, który tajemniczo zmartwychwstaje... nie, pointy wyjawic nie możemy. Każdy musi to sam przeżyć.

„Bez bólu” — typowy film zrobiony na zamówienie społeczne, który propaguje bezbolesne porody i metody naukowego ich poznania przez kobiety. Dzieło Jean Paul Le Chanois, w roli głównego pioniera tej metody Jean Gabin i Jeanne Moreau. Z pewnością film ma walory, skoro go kupiono, jednak naturalizm niektórych scen posunięty zbyt daleko.

K. STANIEK

Za dwa tygodnie „DNI MŁODOŚCI“

Jak już informowaliśmy „Dni Młodości“ Nowej Huty organizowane są w br. wcześniej niż w latach ubiegłych. Ostateczny termin otwarcia Nowohuckich Juwenali ustalono na dzień 7 czerwca. Trwać one będą przez cały tydzień, z niedzielą 15 czerwca włącznie.

Tegoroczny program „Dni“ przewiduje wiele ciekawych imprez. Przede wszystkim na podkreślenie zasługuje fakt, że w programie uwzględnia się w dużym stopniu „siły własne“, a więc zespoły miejscowe, na co zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę przy okazji omawiania ubiegłorocznych Juwenali. Nie znaczy to, że przypisujemy sobie z tego powodu jakieś szczególne zasługi... w tym względzie.

Jak więc przedstawia się program? W sobotę 7 czerwca nastąpi uroczyste otwarcie „Dni“. Ulicami Nowej Huty przebiegnie barwny korowód młodzieży ZMS-owskiej, harcerskiej i w strojach regionalnych. W pochodzie udział wezmą zespoły artystyczne, które zostawać będą na trasie przemarszu i koncertować na estradach.

W ciągu tygodnia przewiduje się wiele występów zespołów artystycznych, zarówno z Nowej Huty, jak i spoza jej terenów. Duży udział w tegorocznych uroczystościach młodzieży zapowiadają harcerze, którzy organizować będą liczne zabawy i ogniska. Między innymi odbędzie się festyn dziecięcy na A-25 połączony z zabawą taneczną dla najmłodszych.

Niewątpliwą atrakcją będą pokazy desantu spadochronowego, oraz przejażdżki samolotami dla młodzieży ZMS-owskiej i harcerskiej. Z innych imprez typu kulturalnego przewiduje się trójmecz

Domów Kultury z Nowej Huty i Tarnowa, przegląd zespołów szkolnych, oraz zespołów jazzowych.

Na pewno z dużym zainteresowaniem zwłaszcza młodzieży spotka się zaplanowany pokaz tańca towarzyskiego, który odbędzie się w Klubie ZMS na A-1.

„Dni Młodości“ ukoronują igrzyska sportowe Huty im. Lenina i wielki karnawał nad Wisłą — w Łasku Mogiłskim. Będzie to „bomba“ tegorocznych „Dni“. Bal połączony z występami artystycznymi, i pokazami ogni sztucznych ma być urządzony na wzór nocy weneckiej. Nie jest to, rzecz jasna, cały program. Wrócimy do niego jeszcze w dniu otwarcia „Juwenali“.

Należy dodać, że przygotowania do tegorocznych „Dni“ przebiegają bardzo sprawnie. Poza komitetem organizacyjnym, którym kieruje Z. Cichoci pomagała harcerze oraz aktywni ZMS-owscy. Każdy członek sekretariatu KD ZMS odpowiada za organizację i przebieg jednej z imprez bogatego programu.

Na zakończenie musimy uzupełnić naszą informację następującym apelem. Ołóż komitet organizacyjny „Dni Młodości“ w celu wygospodarowania własnych funduszy podjął się uporządkowania placu defilad na osiedlu B-33 (przed blokiem szwedzkim), z którego dochód przeznaczony zostanie na pokrycie kosztów imprez, a część do dyspozycji grup działających ZMS i drużyn harcerskich.

Chodzi więc o to, by w pracach wzięło udział jak najwięcej młodzieży z wszystkich zakładów pracy i szkół. Zachęcić oraz przedować powinni ZMS-owcy i harcerze.

J. Z.

Kto może otrzymać mieszkanie z budownictwa państwowego?

Odpowiedź na to pytanie chciałoby dostać przede wszystkim ci, którzy czekają na mieszkanie, którzy spodziewali się je otrzymać w pierwszej kolejności w tym roku, a więc mieszkający w naprawde złych, zbyt ciasnych pomieszczeniach. A takich jest u nas w Hucie im. Lenina około 3 tys.

Odpowiedź tę chciałoby usłyszeć i ci, którzy ją mają dać załodze. W bieżącym roku Huta im. Lenina z budownictwa finansowanego przez państwo otrzyma około 250 mieszkań. Więc konkretne pytanie, na które trzeba dać odpowiedź brzmi: kto z tych 3 tys. potrzebujących ma otrzymać jedno z 250 mieszkań będących w bieżącym roku do naszej dyspozycji? Kto ma czekać i jak długo, by otrzymać mieszkanie z budownictwa finansowanego przez państwo? Komu należy od razu powiedzieć, nie masz i nie będziesz miał żadnych szans na otrzymanie mieszkania z budownictwa państwowego? Komu zostanie tylko jedna droga, jaką jest spółdzielnia mieszkaniowa?

Nieraz jesteśmy świadkami różnych kombinacji, a często scen ludzi zawiedzionych. Jesteśmy też świadkami licznych prób, ożywczych dyskusji, różnorodnych koncepcji rozwiązania problemu mieszkaniowego. Jedni mówią, że mieszkanie z budownictwa finansowanego przez państwo winien otrzymać

tylko ten, dla którego podczas ostatniego przydziału zabrakło mieszkania i obecnie jest na pierwszym, czy drugim miejscu na liście wydzielowej, że mieszkanie winno otrzymać tylko ci, którzy mieszkają w hotelach robotniczych jako rozłączone, nie mieszkające razem małżeństwa, że mieszkania te mogą otrzymać tylko ci, co z dużymi rodzinami gnieźdzą się w jednym, małym pokoiku, albo gdzieś po kątach po wspólnych mieszkaniach, że mieszkańcy te mają otrzymać tylko ci, którzy zarabiają do 1.500 czy 1.700 zł miesięcznie, a mają ponad dwoje dzieci itd. itd. Są też zdania, że granica ta winna być wyższa i dochodzić do 2.000 zł; inni mówią, że trzeba wziąć pod uwagę przede wszystkim ilość dzieci, a potem wysokość zarobku itd.

Jedno w tej chwili jest pewne, że odpowiedź musi się znaleźć jak najszybciej i musi być ona konkretna. Niektórym członkom Prezydium Rady Zakładowej ZZH kombinatu HiL, którzy pragną, żeby sprawiedliwa decyzja zapadła możliwie jak najszybciej, pytanie to nie daje spokoju.

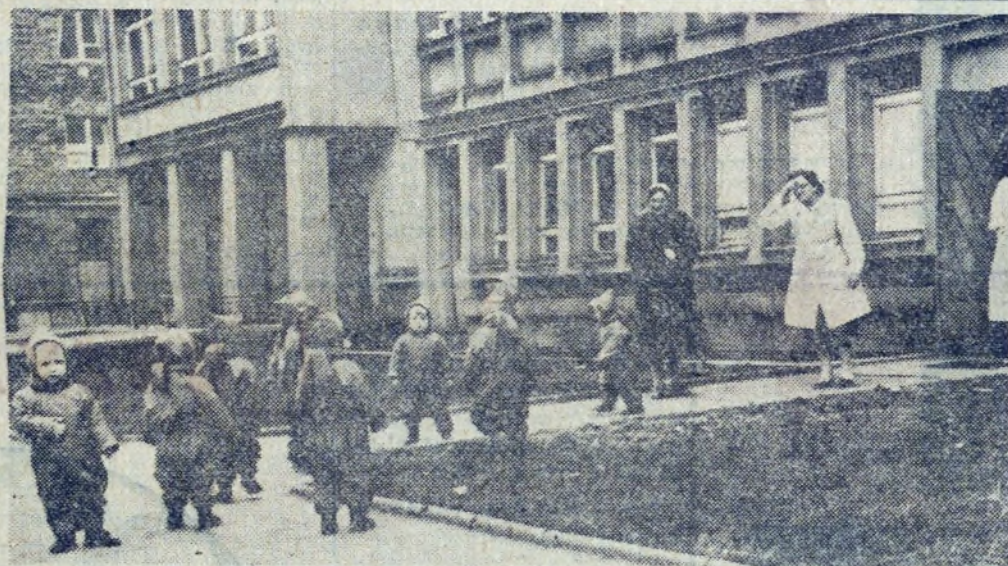
W tej sytuacji zachodzi konieczność włączenia do dyskusji wszystkich tych, którzy są w stanie rozsądnie, sprawiedliwie patrzeć na to trudne do rozwiązania zagadnienie. Rada Zakładowa czeka na koncepcje, na projekty podziału puli państwowej. Osoby pojedyncze lub całe grupy itp. mogą swoje propozycje zgłaszać bezpośrednio do Rady Zakładowej ZZH kombinatu Huty im. Lenina lub za pośrednictwem swych rad oddziałowych.

A. CYRULIK

Spotkanie bokserów Hutnika z Prosną Kalisz

W przyszłą sobotę, 31 maja o godz. 18.30, na zakończenie sezonu bokserkiego udamy się Hutnikowi zakontraktować mecz z silnym zespołem Prosną Kalisz. Jak wiadomo, Prośna bawiła ostatni raz w Krakowie przed pięcioma laty. W zespole gości wystąpią zawodnicy tej klasy co wice mistrz Europy Grzelak, mistrz Polski Sobolewski oraz repre-

zentanci Polski: Nowoczek, Wasilewski, Obała. Atrakcyjne pojedynki stoczą: Boczarzski z Nowoczekiem, Sobolewski, z Jamrozem, Wasilewski z Czajęckim, Biel z Grzelakiem. Zespół Hutnika wystąpi w najsilniejszym zestawieniu, z nowopozyskanym zawodnikiem Rzeźwilkiewiczem. Bilety zniżkowe do nabycia tylko w przedsprzedaży.



Poranny spacer wychowanków żłobka nr 6 w Nowej Hucie, gdzie przebywa 50 dzieci w wieku od 6 miesięcy do 3 lat matek pracujących

Odpowiedzi Redakcji

ZOFIA SZYDLowska. operatorka sortowni w Zakładzie Koksochemicznym. W sprawie poruszonej przez Was w liście do redakcji, interweniowaliśmy 29 bm. w dziale zarobkowym Zakładu Koksochemicznego. Oto czego dowiedzieliśmy się. Zarządzenie nr 17 dyrektora naczelnego H.L. z dnia 31. III. 1958 w sprawie specjalnego wynagrodzenia rocznego za długoletnią pracę przewiduje, że po dwóch latach pracy — pracownikowi zaszeregowanemu do grupy V-tej należy

się premia w wysokości 4 proc. uposażenia rocznego. Od V-tej grupy wwyż, należy się natomiast za przepracowanych dwóch latach, 7 proc. uposażenia. W Waszym więc wypadku obliczenie premii zostało dokonane najzupełniej prawidłowo.

Jak poinformowano nas, punkt 19 wspomnianego zarządzenia, który wprowadził Was w błąd, dotyczy samej tylko Kuźni, a nie wszystkich wydziałów hut. Łączymy pozdrowienia.

GŁOSZENIA DROBNE

ZGUEY
KROL Helena zgubiła przepustkę tymczasową nr 9327 wydaną przez Hutę im. Lenina.
MAZUREK Edward zgubił przepustkę stałą wydaną przez Hutę im. Lenina.
POLTORAK Tadeusz zgubił przepustkę stałą nr 2433 wydaną przez Hutę im. Lenina.

WALIGORA MARIAN zgubił przepustkę stałą nr 13170 wydaną przez Hutę im. Lenina.
HELMICKI Jan zgubił przepustkę stałą nr 25591 wydaną przez Hutę im. Lenina.
LOKALE
ZAMIENIE samodzielny pokój z przedpokojem i p. osiedle oficjalne na pokój z kuchnią lub garsonierę w Nowej Hucie. Właściciel: Kraków, ul. Moniuszki 21/3.

Z ukosa

O co mają żal pracownicy wydziału wodnego do walcowników

— Czy redakcja „Głosu Nowej Huty“?

— Tak, słucham!

— Proszę was, zróbcie coś, napiszcie, bo my już nie mamy sił. Od dłuższego czasu toczymy bój z walcownikami o to, by nie wrzucali do kanału odprowadzającego wodę spod walcarki — reżawic, szmat i różnego rodzaju śmieci. Zanieczyszczają one kanał, i wpływają do stacji pomp nr 4, gdzie zatykają kratę.

Pracownicy wydziału wodnego muszą tracić cenny czas na usuwanie śmieci, wśród

których bardzo często znajdują się prawie nowe, zupełnie niezniszczone rękawice. Ciekawe, jak rozliczają się walcownicy z pobranych materiałów, skoro w ten sposób o nie dbają.

— Dobrze, napiszemy na ten temat.

Napisaliśmy, przytaczając mniej więcej dosłownie rozmowę telefoniczną. Sądźmy, że odniesie to pożądany skutek. Apelujemy do pracowników Walcowni, by nie utrudniali pracy swoim kolegom z wydziału wodnego.

J. Z.

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „FLORINA“

W KRAKOWIE

polecane znane ze swej jakości

WODY KWIATOWE i KOŁONSKIE —
PERFUMY — KREMY i OLEJKI DO
WŁOSÓW — FLUORYZOWANĄ PASTĘ
do ZĘBÓW w PASTYLKACH „FLORIDONT“

ZĄDAJ w DROGERIACH i KIOSKACH „RUCHU“

Nowy system daje grającym

3 szanse wygrania

w losowaniu niedzielnym
w losowaniu dodatkowym
w losowaniu premii



WKRÓTCE OTWARCIE lokalu bezalkoholowego

CUKIERNIA „LAJKONIK“

ul. Frontu Narodowego — osiedle B-2

Uwaga Czytelnicy!

Zgodnie z Waszym życzeniem przedłużamy termin nadsyłania rozwiązań konkursu „Czy znasz te książki“ do 15-go czerwca.

Warto wziąć w nim udział, choć jest trudniejszy, bo na zwycięzców czekają cenne nagrody, m.in. adapter.

Rosnie fundusz pomocy dla ofiar powodzi

Suma pieniędzy wpłacona przez pracowników Huty im. Lenina spieszących ofiarom z pomocą na rzecz powodziarstwa ostatnio o dalsze 7.564 zł. Tak więc w chwili obecnej na koncie Rady Zakładowej HiL, przeznaczonym na pomoc dla powodziarstwa znajduje się już 14.697,90 zł.

Ostatnie wpłaty zostały dokonane przez następujących wydziałów hut: W 28 — 694 zł, W 94 — 1.296,50 zł, W 712 — 847 zł, P 62 — 321 zł, W 14 — 540 zł, W 714 — 669 zł, W 14 po raz drugi 1.811 zł, W-26 — 781 zł, i dział TE — 104 zł.

W dalszym ciągu do kasy Rady Zakładowej napływają coraz to nowe kwoty pieniężne z całej huty. Niektóre wydziały wpłacają zebrane pieniądze już po raz drugi, a nawet trzeci.

Z dalekoidącą pomocą dla powodziarstwa wystąpiła również wśród wielu załóg Nowej Huty, załoga Zjednoczenia Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych Budownictwa Miejskiego. Przekazała ona powodziarstwu zebraną kwotę 10 tys. zł. Na tym nie koniec pomocy. Dyrekcja przedsiębiorstwa, Rada Robotnicza i Rada Zakładowa postanowiły przekazać ludności dotkniętej klęską powodzi dodatkowo: samochód ciężarowy wraz z częściami, zapasowymi oraz szereg cennych materiałów m.in. 15 ton węgla, 3 tony cementu, 300 kg gwoździ, narzędzia i odzież roboczą. Wartość tych przedmiotów wynosi około 60 tys. zł.

(d)

Oszczędzając
energię elektryczną
obniżasz koszty własnej
produkcji.

Wieczór autorski Z. Biegańskiego i L. Maruty

W dniu 30 maja br. (w piątek) w salach Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy w Nowej Hucie, przy Placu Centralnym, odbędzie się wieczór autorski satyryków krakowskich: ZBIGNIEWA BIEGAŃSKIEGO i LESZKA MARUTY pt.:

Krakowski żart - centa wart

W programie: pełne humoru opowiadania, fraszki nowohuckie, wiersze. Początek o godz. 19-tej.

KOMUNIKATY

● Komitet Organizacyjny Klubu Sportów Wodnych przy Hucie im. Lenina zawiadamia wszystkich byłych członków klubu morskiego oraz sympatyków sportów wodnych, że walne zebranie założycielskie nowopowstałego klubu odbędzie się w dniu 25. V. br w Domu Młodziego Robotnika na osiedlu A.11.

● Apelujemy do młodzieży Nowej Huty, by wstępowała do nowopowstałego klubu. Apelujemy szczególnie do grup ZMS, by każdy członek należał do klubu.

● Nowopowstały klub zapewni młodzieży uczciwy sposób wyzyskać się oraz solidny wypocinek. Sekretariat Klubu przyjmuje zapisy na członków w Domu Młodziego Robotnika na osiedlu A.11 we wszystkie dni tygodnia, prócz sobót i niedziel, od godz. 17-19.

● Klub dysponuje następującymi sekcjami: żeglarską, wioślarską, motorowodną, kajakową.

● Teatr Ludowy wznowił bajkę dla dzieci „O dwóch takich co

ukradli książki“ wg. Makuszyńskiego. Bliższe szczegóły w repertuarze tygodniowym teatru.

● Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowej Hucie, Plac Centralny, przyjmuje zamówienia na wydawnictwa książkowe ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w ramach zawartej pomiędzy Rządem PRL i USA umowy importowej IMG.

● Zamówienia składane być mogą na dowolne książki względnie na książki wymienione w katalogach amerykańskich firm wydawniczych, które znajdują się do wglądu w Klubie.

● W pierwszym rzędzie realizowane będą zamówienia na książki naukowe i techniczne. Zamówienia zarówno instytucyj, jak i osoby prywatne powinny składać w formie pisemnej w księgarni Klubu MPIK. Jednocześnie Klub przyjmuje zamówienia na wydawnictwa książkowe NRD, CSR i Węgier.

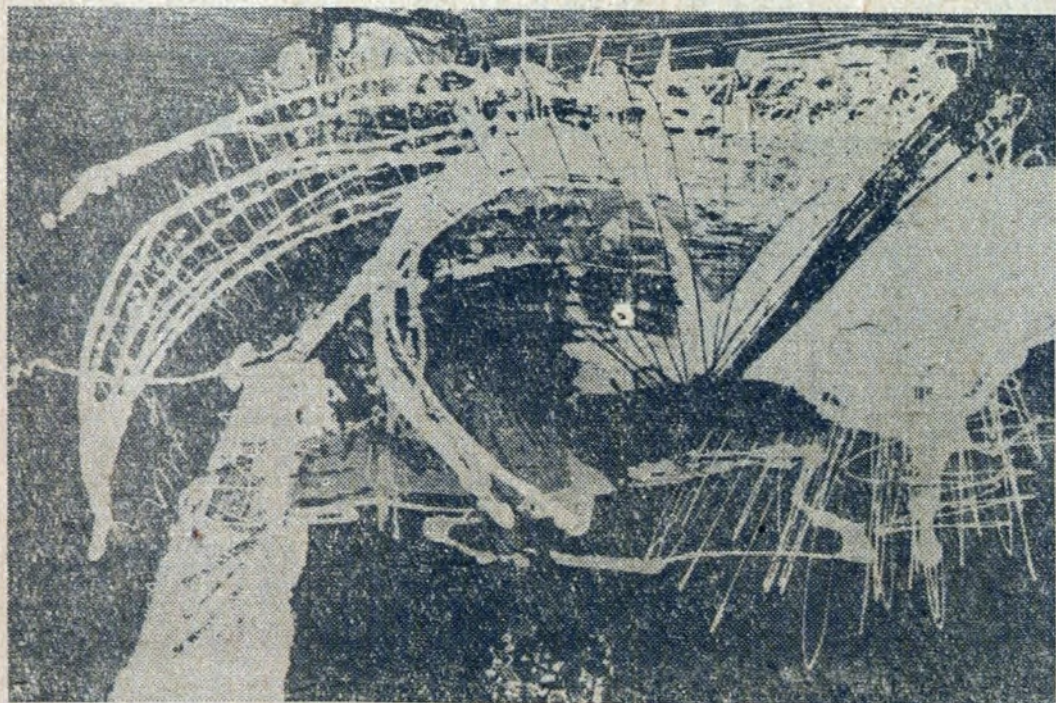
W TEATRZE LUDOWYM



Grana obecnie przez Teatr Ludowy sztuka „Świecznik” cieszy się powodzeniem. Na zdjęciu: ANNA GOŁĘBIOWSKA i FRANCISZEK PIECZKA.

LECH KOMARNICKI i ANNA GOŁĘBIOWSKA w innej scenie z tej sztuki.

Równocześnie w westybulu Teatru Ludowego została otwarta niezwykle interesująca wystawa obrazów MARIANA GARLICKIEGO. Na zdjęciu fragment wystawy.



Jedna z najbardziej interesujących kompozycji tasytowskich Mariana Garlickiego

Pierwszy samochód osobowy w historii Chin
W ostatnich dniach Chiny Ludowe wypuściły pierwszy w swej historii samochód osobowy własnej konstrukcji i produkcji, nosi on nazwę „Delfin” — co znaczy po polsku „wschodni wiatr”.

„Warszawa” — z domu mody samochodowej „Ghia”

Chcąc zarobić 70 tys. dolarów, sławna włoska firma konstrukcyjna „Ghia” przystąpiła do opracowywania nowego nadwozia „Warszawa”. Sylwetka będzie dopasowana do warunków technicznych obecnego rozwiązania silnika i karoserji; w tym celu do Włoch wysłano dwie „Warszawy”. O ile nowe kształty będą się nadawały do eksploatacji w naszych warunkach, F.S.O. — Zerań w 1962 r. wypuści z taśmy pierwszą taką „Warszawę”.

Polski tankowiec atomowy

W rządzie państw opracowujących plany i rozwiązania techniczne okrętów nadwodnych o napędzie atomowym znalazła się i Polska. Polscy konstruktorzy okrętowi opracowali już koncepcyjny projekt zbiornikowca, który będzie jeszcze w br. przedmiotem sesji naukowej polskich inżynierów-okrętowców. Projekt ten przewiduje, że zbiornikowiec nasz będzie miał 35.000 TDW, 209 m długości, 26,6 m szerokości. Źródłem napędowym dla silników, których moc ma wynosić 24.000 KM — pozwalających osiągnąć pod ładunkiem około 20 węzłów szybkości, ma być reaktor atomowy z moderatorem i obiegiem chłodzącym, pracującym na substancjach organicznych (difenylu, ferfenu). Rozwiązania techniczne i konstrukcyjne są podobne do wspomnianego już na tych łamach atomowego tankowca — będącego również w stadium projektów w Anglii.

NOWOŚCI TECHNICZNE

Rentowność i eksport

Centrale naszego handlu zagranicznego analizują opłacalność eksportu. Już pierwsze wyniki wykazują, że najwyższą opłacalność eksportu maszyn i urządzeń przemysłowych, oraz wyrobów przemysłu ciężkiego. W „Centrozapie” — centrali eksportu wyrobów hutniczych znalazł się tylko jeden artykuł nierentowny. Dużą opłacalność wykazuje eksport taboru kolejowego.

Masy plastyczne w drukarstwie

W drukarniach Moskwy podjęto pomyślny próbom nowych czcionki wyprodukowane z masy plastycznej. Ich duża zaleta w porównaniu do czcionek metalowych dotychczas używanych jest nieszkodliwość dla zdrowia; są dwukrotnie tańsze i dziesięciokrotnie lżejsze.

Nowy satelita ziemi w przestworzach

15 maja, w obecności prezydenta Zjednoczonej Republiki Arabskiej wystrzelono 3-go radzieckiego „spuźnika”. Waży 1.327 kg, długi 357 cm. Średnica u podstawy 173 cm (bez anten). Największa wysokość orbity nad powierzchnią ziemi wynosi 1.880 km. Czas obiegu dookoła ziemi 106 minut. Można go oglądać w Polsce. Rakietę nośną według oświadczenia jednego z radzieckich urzędników jest napędzana paliwem ogólnie znanym.

Polski supertankowiec

Zespół inż. Jerzego Paczeńskiego z Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych w Gdańsku opracował projekt tankowca o nośności 40 tys.

ton. Zbiornik więc ten będzie miał 218 m długości i 25,5 m szerokości. Turbina parowa o mocy 26 tys. KM, nada mu szybkość około 20 węzłów (na ogół wszystkich tankowców są wolne). Jak z tego wynika będzie miał on poważną zaletę — szybkość.

Największe złoża węgla

W połowie grudnia 1957 roku, sporządzono mapę złóż węglowych w Jakuckiej Autonomicznej SRR, ciągnącej się wzdłuż rzeki Leny na obszarze wynoszącym kilkaset tysięcy kilometrów kwadratowych. Jest to największy na kuli ziemskiej znany obszar węglowy. Zawiera on dwa do dwa i pół raza większą ilość węgla, niż cała pozostała ilość węgla na ziemi. Gatunek węgla jest wysoki i nadający się do kokosowania. Złóża leżą niegłęboko i mają grubość od 30 do 40 m.

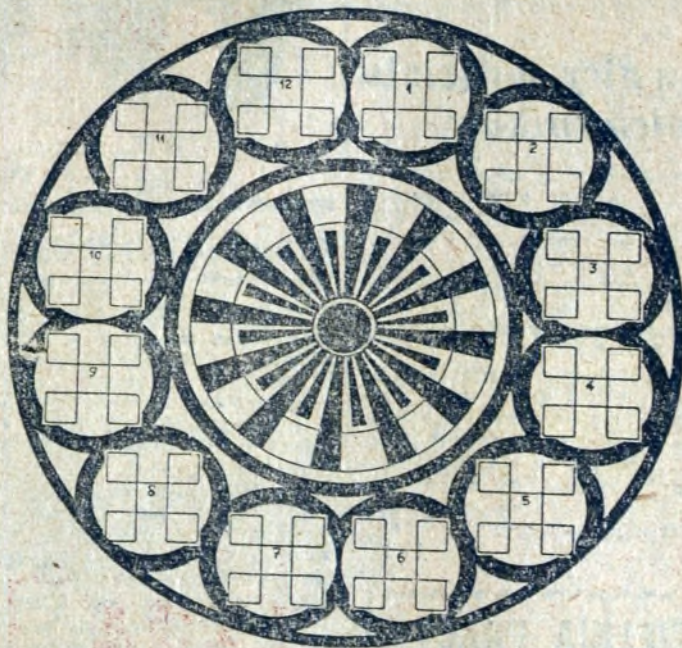
Z teki

karykaturzysty



Kierownik działu szkolenia HIL mgr Wodziński.
Rys. A. Cyrulik

KRZYŻÓWKA



tunek dzikiego wołu — Mały koń, 8. Dowódca janczarów — Inicjały nazwy państwowego majątku ziemskiego, 9. Świder stalowy — Zwierzę przeżuwające o dużych rogach, 10. Zabawa — Wyspa jugosłowiańska na Adriatyku, 11. Postać z „Chaty z wsią” I. Krąszewskiego — Zdrobione imię żeńskie, 12. Ojciec literatury polskiej — Król zwierząt.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 36

Poziomo: 2. ser, 5. lampart, 8. Totek, 9. ukton, 13. Cypr, 14. delta, 15. aura, 17. Ala, 19. tor, 22. wrak, 23. sto, 25. mimo, 27. anemia, 29. pagoda, 32. wazy, 33. dno, 34. Ryga, 35. superaty, 39. szalanda, 43. lont, 45. noga, 46. karat.

Pionowo: 1. tempo, 3. lawenda, 4. traktat, 6. kopra, 7. bojar, 10. Rybka, 11. blat, 12. trema, 16- artysta, 18. lampa, 20. orgia, 21. amarant, 23. sadz, 24. opos, 26. talon, 28. nie, 30. dwa, 31. zgaga, 36. Pad, 37. rów, 38. tak, 40. zet, 41. len, 42. nit, 44. ar.

HUMOR



NA WCZASACH

— Jak się pan tutaj czuje.
— Tak jak u siebie w biurze. Nic nie robię i czekam aż będzie czas pójść na obiad.

— Dlaczego w tak uroczystym dla nas dniu, Kowalski nie wznosi z nami toastu?
— On przyrzekł odkładać wszystko na jutro.

Rys. B. Dziekan